

Rodzina

7. V. 1961

Nr 19(44) • ROK II

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł





EWANGELIA

NA PIĄTĄ NIEDZIELĘ PO WIELKANOCY

Zapewniam was, że o cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Dotychczas o nic nie prosiście w imię moje: prosicie, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna.

Tak wam mówiłem przez przypowieści. Lecz idzie czas, kiedy już nie przez przypowieści przemawiam do was będę, ale otwarcie objawię wam Ojca. W ten dzień będziecie mogli prosić w imię moje, a nie mówię wam, że ja prosić będę Ojca za wami, bo Ojciec sam miłuje was, gdyż i wy umiłowaliście mnie i uwierzyliście, że od Ojca wyszedłem. Ja wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat, teraz opuszczam świat i wracam do Ojca. Rzekli mu uczniowie: Oto teraz mówisz jasno i nie posługujesz się żadną przypowieścią. Teraz wiemy, że wiesz wszystko i zbyteczne były wszelkie pytania, dlatego wierzymy, żeś wyszedł od Boga. (Jan 16, 23 - 30).

„Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“ (J. 16, 23). To dominująca myśl dzisiejszej perykopy. Chrystus przewiduje, że szybko wrócić się ze swymi uczniami i pragnie zwrócić ich uwagę na sprawę bardzo istotną — na modlitwę.

Modlitwa jest wypływem religii; religia bez modlitwy jest nie do pomyślenia. Człowiek od najdawniejszych czasów szukał sposobu, aby przemówić do Boga tak, by Ten go usłyszał i zrozumiał. Tak powstały przeróżne formy modlitewne: śpiewano, krzyczano, używano do modlitwy piszczałek i bębnow, przy czym utrzymywano, że im ktoś dłużej będzie się modlił — tym jego modlitwa będzie skuteczniejsza. Dotyczyło to w równym stopniu modlitw publicznych jak i prywatnych.

Izraelici również usiłowali się modlić. Jednak już od czasów najdawniejszych, patriarchalnych ich modlitwa nosi na sobie charakter rozmowy z Bogiem. Przyjęcie w założeniu duchowości Boga musiało z konieczności pociągnąć za sobą uduchowanie modlitwowej formy. Mojżesz uregulował w Prawie zewnętrzną stronę kultu, określił jakie modlitwy i kiedy należało odmawiać, jednak na stronę wewnętrzną, stanowiącą istotę służby Bożej, nie zwrócił większej uwagi.

Pewne formułki modlitewne (jak np. Powt. Pr. 6, 4—9; Liczb 15, 37—41) stały się bezmyślnie powtarzaniem schematów, które odma-

DO TWEJ DAŻYMY KAPLICY

Zazieleniły się pola i łąki, odrodziło się życie na ziemi i cały świat zda się śpiewać hymny na cześć Pana i Stwórcy.

Maj — miesiąc Maryi.

Rozśpiewały się kościoły, kaplice, nawet przy krzyżach przydrożnych umajonych kwieciami rozlega się śpiew tęskny na cześć Tej, która światu dała Zbawiciela.

Kto bowiem wierzy w Syna, ten czczy Jego Matkę, bo Matki od Syna nie podobna rozdzielić.

Niech więc kapłani nasi gromadzą lud wierzący wokół ołtarzy Matki Chrystusowej i proszą o pośrednictwo przed Panem. Niech nasze siostry i dzieci wieńczą Jej ołtarz najpiękniejszymi kwiatami, jakie rodzi nasza ziemia.

Niech wiatr wiosenny, szmer strumyków, szum lasów i morza, którego fale krwią zaharwały się przed laty, wielbią święte imię Maryi.

Maryjo! Z imieniem Twoim na ustach szli kiedyś do walki o ziemie nasze i szczęście swych rodzin praojcowie nasi. Twego imienia wzywali nasi ojcowie — tułacze, gdy na obcej ziemi wśród obcych ludzi „za krajem mogił i krzyży“, za wolną Polską tęsknili. Twego imienia, Maryjo, wzywały matki i siostry nasze przed kilkunastu laty, gdy synowie i bracia szli bronić ojczyzny przed wrogiem Twoim i naszym.

Twe imię, Maryjo, wymawiały spieczone usta tych, którzy z dala od kraju i rodzin umierali w osamotnieniu na wszystkich frontach świata. Imię Twoje, Maryjo, było ostatnim słowem powiedzianym na świecie przez

miliony konających w obozach zagłady. Imieniem Twoim, o Pani, nasz wierzący lud polski wita każdy poranek i żegna zachodzące słońce.

Wierzmy, o Pani, że Ty jesteś pośredniczką między Bogiem i człowiekiem — między grzesznikiem a Sędzią Sprawiedliwym. Wierzmy, że Twoje wstawiennictwo u Syna może los nasz zmienić tu i w wieczności.

Błogosław, Maryjo, naszemu Kościołowi świętemu Polskokatolickiemu, który głosi prawdę Syna Twego i bądź nam Patronką i Przewodniczką. Błogosław tym wszystkim, którzy u Ciebie pomocy i pociechy szukają.

Błogosław chorym, których zawiodło wszystko, co ludzkie, a tylko wiara została.

Błogosław samotnym, którym najbliżsi zranili serca, zostawiając ich w opuszczeniu.

I tym, o Pani, błogosław, którzy te słowa czytać będą, szukając Prawdy Syna Twego, który urodził się w stajni, a umarł na krzyżu.

Nie dajemy Ci w dani, o Pani nasza, wot drogocennych, ani koron złocistych, ale serca składamy gorące, które wierzyć i kochać potrafią.

Nie prowadzimy swych braci do miejsc opustowych, obrazów cudownych, gdzie jest kupczących tak wielu, bo wierzymy, że Ty jesteś wszędzie ta sama: Jedyna, Dobra, Łaskawa, Matka Zbawiciela Świata, co nikogo nie opuszcza i nikim nie gardzi.

Wierzmy, że zawsze i wszędzie wysłuchasz każdego, kto z wiarą zginając kolana będzie wzywał Twojej pomocy i prosił Twego pośrednictwa u Syna Twego, Jezusa Chrystusa.

Ks. E. NARBUTT

wiano bądź stojąc wyprostowanym, bądź nachylonym ku ziemi, bądź wreszcie leżąc twarzą do ziemi, a powtarzano je dziennie nieokreśloną ilość razy.

Jezus Chrystus potępił bezmyślne klepanie modlitw już w Mateuszowym kazaniu na górze (6, 5—15) podając jednocześnie wzór doskonałej modlitwy zawarty w tzw. Modlitwie Pańskiej, czyli „Ojciec nasz“. Niemniej teraz jeszcze raz wraca do tego ważnego tematu: „Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam...“

Modlić się trzeba, lecz modlitwy wyznawców Chrystusa ma cechować wiara i ufność w Boga. Nadto zwraca Jezus Chrystus uwagę na taki moment: człowiek jest grzeszny, a przez to niegodny jest tego, aby Bóg wysłuchał jego modłów. Dlatego winien człowiek zanosić swe modlitwy, powołując się na zasługi Jezusa Chrystusa. On cierpiał i umarł za ludzkość całą — niechże więc człowiek korzyść z Jego zasług. Słowa perykopy ewangelicznej na piątą niedzielę po Wielkanocy otwierają każdemu chrześcijaninowi konto u Boga; zasilającym owe konto jest sam Jezus Chrystus. Czego naszym modłom nie dostaje — On dopełni; jeżeli nie są doskonałe — On je udoskonali; jeżeli zbyt słabe — On wzmocni. Oto jeszcze jeden z cudów Bożej dobroci naszego Zbawiciela.

Docenia wagę i wartość słów Jezusowych

Kościół, dlatego każda modlitwa kościelna tak mszalna, jak również odmawiana przy udzielaniu sakramentów czy sakramentalików kończy się słowami: „Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa...“

„Jeden jest pośrednik między Bogiem i ludźmi: Jezus Chrystus, który wydał samego siebie na okup za wielu...“ (1 Tym 2,5 n) — nauczał św. Paweł Apostoł. Ta nauka przetrwała w Kościele Jezusa Chrystusa po dziś dzień, a w zestawieniu z Jego słowami jakże jest prawdziwa i mądra. „Dotychczas o nic nie prosiście w imię moje“ — mówił Jezus z jakimś wyrzutem do Apostołów. Czy z równie uzasadnionym wyrzutem nie mógłby skierować powyższych słów do współczesnych katolików? Tak wiele zanosi człowiek modłów, a tak mało uprasza sobie łask — dlaczego? Czy nie dlatego właśnie, że zapomina prosić w imię Chrystusa, przez Niego.

„Proście, a otrzymacie, aby radość wasza była pełna“.

Ks. dr A. NAUMCZYK

NASZA OKŁADKA

Najświętsza Panna Maria
z Dzieciątkiem Jezus

„WSTĄPIŁ NA NIEBiosa”

„Synu! Spójrzj w niebo!” (2 Mach. 7, 28).

ZNANA jest scena biblijna przedstawiająca obrazowo, do jakiego absurdu może dojść człowiek, gdy chce wyrwać drugiemu człowiekowi wiarę w Boga przemożną. Antioch IV Epifanes prześladował przywiązanych do swej religii Izraelitów, stosując nawet tortury i karę śmierci wobec opornych. Matka kilkorga dzieci traci synów jednego po drugim, a gdy przychodzi kolej na najmłodszego, zagrzewa go słowami pełnymi otuchy: „Synu spójrzj w niebo.”

Gonimy za ziemskimi sprawami i one przełaniają nam troskę o zbawienie. Świecimy tysiące świec przed ołtarzami i figurami, w ludzkiej naiwności cudów szukamy, prosząc Boga często o to, co jest sprzeczne z naszym obrem. Wszyscy wołamy do Boga o zdrowie, czasem nawet dla dziewięćdziesięcioletnich tarców, o powrót męża, któremu gotowesmy gotować piekielną scenę, z powodu której Bóg często opuścił, o pieniądze, które chcemy przecić i roztrwonić, o cud opieki nad rozwydrzonymi dziećmi, których nie umieliśmy wychować — o to wszystko modlimy się wszyscy. rzadko kto z nas prosi o zbawienie swej duszy, o łaskę nadprzyrodzoną, o cnoty chrześcijańskie i te indywidualne, i te społeczne, bezgraniczne panowanie pokoju i miłości.

Synu! Spójrzj w niebo! Cóż za sens wchodzić w progi świątyni, a nie dostrzegać w niej Boga mając oczy tak bardzo przyprószone ciemnością. Czyż nie warto właśnie w dniu Wniebowstąpienia spojrzeć w niebo i przypomnieć sobie te głębokie prawdy, o których mówią apokryfy naszej świętej wiary: „...wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego, stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Wierzę... w żywot wieczny...”

Te prawdy winny nas zreflektować i oczyścić z ziemskich naleciałości, winny uszlachetnić nasze pragnienia, słowa nasze i działanie nasze. Proces sublimacji tej tak bardzo nam wszystkim potrzebny. Kto się odważy twierdzić, że jesteśmy zbyt już zaawansowani w

Bożym, szlachetnym i sprawiedliwym życiu tak, iż nie potrzeba nam odzwyczyć się pięć? Czyż jest nieprawdą, że odzywają w nas jakieś drapieżne, dzikie instynkty, których absolutnie nie można pogodzić z wymogami Chrystusowej miłości? Czy słowa nasze nie są niekiedy podobne do bicza, który chwycił ktoś szalony i chłoścze, siecie i rani wszystkich dookoła, choćbyśmy ani jemu, ani nikomu nic nie zawinili? Lubujemy się czasem w tym sadyzmie słownym zapominając, że to przecież poważny brak, wada i wykroczenie. A czyny?

Chelpimy się czasem, że budujemy, a tymczasem burzymy i niszczymy; mówimy, że oszczędzamy, a tymczasem trwonimy; c miłości deklamujemy, a nienawiść i złość w zadrzewiu nosimy; o pokój walczymy, a wojny otwarcie potępić i napiętnować nie chcemy; ba, miłosierdzie nawet świadczymy, a dla siebie ludzkiego pokłasku szukamy.

Cóż to jest? Czyż nie jest to karykatura chrześcijaństwa?

„Synu, spójrzj w niebo!”

Nie tylko w niebo patrz jako w nagrodę, którą Bóg zgłotował miłującym Go, nie tylko w sentymentalnych westchnieniach zachlystuj się nadzieją nieba, lecz spójrzj w niebo dlatego, ponieważ w nim mieszka twój Stwórca, Bóg, któremu służyć powinienes! Spójrzj w niebo i na niebo jako na twój ostateczny cel!

Przecież nie do udręki, ciągłego znoju, lez i cierpienia powołał Bóg człowieka, lecz powołał go do radości. Za radością gonimy, jej szukamy, jej pragniemy — czy znajdujemy ją tu na ziemi — owszem, czasem tak, ale nieraz trwa ona krótko. Szczęście ziemskie, które budujemy zwykle z ogromnym wysiłkiem, znika sprzed naszych oczu nieraz wcześniej, zanim stało się naszym udziałem. Inaczej jest ze szczęściem w niebie: z oglądaniem Boga „twarzą w twarz” — z tego oglądania płynąć będzie dla nas całkowite szczęście. Ustanie wiara i nadzieja — one już spełniły swoją rolę — tylko miłość zostanie, którą Boga miłować będziemy. Miłujący i przez Boga umiłowani będziemy szczęśliwością pełną i nieprzemijającą. Tej radości, jak zapewnił Zbawiciel, „nikt nam nie odbierze”.

„Synu, spójrzj w niebo!”

Dzisiaj nie spoglądamy. Niech powszedniość i ziemskość oczu nam nie zaślania. Oświeceni wiara, zachęceni ufnością chrześcijańską idźmy przez życie jak Chrystus — prosto, prosto do naszego celu, do nieba. Nie jesteśmy sami w naszej wędrówce, On poszedł przed nami, zapewniając nas, że „idzie przygotować miejsce dla nas”, „bo w domu Ojca mieszkań jest wiele”.

KOŚCIOŁOWI POTRZEBNI SĄ KAPŁANI

Kandydaci do stanu duchownego mogą ubiegać się o przyjęcie do Wyższego Seminarium Duchownego lub Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej po przedłożeniu następujących dokumentów:

- 1) metryki urodzenia i chrztu,
- 2) świadectwa dojrzałości,
- 3) świadectwa lekarskiego o stanie zdrowia,
- 4) podania i życiorysu
- 5) trzech fotografii

Zgłoszenia i korespondencję należy kierować na adres: **KURIA BISKUPIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO, WARSZAWA UL. WILCZA 31**

KLER RZYMSKI FILAREM DYKTATORÓW

Spójrzmy na mapę Europy i rzućmy okiem na Półwysep Pirenejski, Tu leży piękna Hiszpania i słoneczna Portugalia. Z jednej strony fale Atlantyku oblewają półwysep, a z drugiej ciepłe wody Morza Śródziemnego biją o jego brzegi.

Wydawać by się mogło, że tu wśród winorośli, oliwek i słońca — powinno być ludziom dobrze. Niestety, jest inaczej.

Przed kilkoma tygodniami na lamach „Rodziny” pisaliśmy o bohaterstwie portugalskiego kapitana Galvao, który siłą zajął statek „Santa Maria”. Czymen tym kpt. Galvao protestował przeciw okrutnej dyktaturze Salazara.

Podobnie w sąsiedniej Hiszpanii, która od 22 lat znajduje się pod rządami gen. Franco, panuje ucisk i przemoc.

Nie było dziełem przypadku, że przed kilkoma dniami hiszpański minister spraw zagranicznych złożył swemu portugalskiemu koledze wizytę, która miała charakter nie tylko kurtuazyjny. Jej celem było nawiązanie ściślejszej współpracy między aparatami politycznymi obu faszystowskich państw. Dążenie do pogłębienia tej współpracy jest wynikiem zachwiania się obydwu reżymów.

„Nasz los jest równoległy” — powiedział hiszpański minister Castiella w Lizbonie.

W tym powiedzeniu mieści się naga prawda o Hiszpanii i Portugalii. Oba rządy zdają sobie dokładnie sprawę, że porażka lub klęska jednego z nich nieuchronnie pociągnie za sobą klęskę drugiego.

Jakie to wydarzenia wywołały tyle niepokoju u sąsiadów — dyktatorów?

Historia ze statkiem „Santa Maria” wykazała, że w Portugalii kipięć gniew mas ludowych przeciw reżymowi Salazara. W Hiszpanii coraz widoczniej potężnieją siły opozycji, która obejmuje niemal wszystkie środowiska społeczne w miastach i na wsi.

Największe jednak bezpośrednie zagrożenie czują Salazar i Franco ze strony Afryki, gdzie narodowowyzwoleńczy ruch coraz śmielej postuluje program pełnej niepodległości w koloniach, które przez dyk-

tatorów nazywane są „posiadłościami zamorskimi”.

Portugalskie imperium kolonialne znajduje się w przededniu krachu. Hiszpania jeszcze kurczowo trzyma się terytoriów marokańskich. Ale miasta: Ceuta, Melilla oraz enklawa Sidi Ifni to ziemie, o które Maroko upomina się coraz głośnieją.

Wobec tego obaj dyktatorzy szukają sojuszników. Mogą liczyć tylko na własne siły, słabnące zresztą stale. Pomoc ze strony Francji jest mało realna. General de Gaulle sam jest uwikłany w problem algijski i prędzej czy później będzie musiał kapitulować. Poszukując sojuszników obaj dyktatorzy znaleźli pomoc ze strony hiszpańsko-portugalskiej hierarchii rzymskokatolickiej. Wprawdzie trochę niezręcznie jest popierać zbyt jawnie Franco i Salazara, ale od czego jezuitska taktyka. Biskupi rzymscy obu krajów zasypują swych wiernych listami pasterskimi, w których zwracają się uwagę na cnoty chrześcijańskie jak: pokorę, posłuszeństwo. Oddać cesarzowi, co cesarskie... Módl się i pracuj... szanuj swego chlebobdawcę...

Jezuicko - frankistowskie szydło wylażło z worka przy okazji wprowadzenia przez gen. Franco złożenia przysięgi „na wierność”. Przysięgę taką musieli złożyć przede wszystkim wszyscy pracownicy państwowi, a wśród nich profesorowie wyższych uczelni, w obrzynie większości przeciwnicy dyktatury gen. Franco. W pierwszym szeregu przysięgających znaleźli się księża i zakonnicy rzymskokatolicki, którzy na rozkaz swoich przełożonych i biskupów ślubowali wierność tyranowi Hiszpanii i jednocześnie rozwinęli bardzo gwałtowną agitację za składaniem przysięgi-ślubowania.

Walka trwa. Jej epilog jest bezsporny. Na horyzoncie coraz wyraźniej rysuje się nieunikniona porażka Salazara, Franco i jego dzisiejszych sojuszników kleru rzymskokatolickiego, który udzielając poparcia tyranii zapomniał o przykazaniu miłości bliźniego. Poszedł na służbę okrutnych tyranów i sprzeniewierzył się ideałom Chrystusowym. (O)





WYGODNE ŻYCIE KOSZTUJE...

JERZY LEŚNIAK

Spotkałem ją w więzieniu w Fordonie. Włosy przyprószone siwizną zdobiły twarz jeszcze młodą o harmonijnych rysach. Oczy przenikliwe, bystre i niespokojne, ruchliwe palce, na których widoczne były ślady manicure, zdradzały nastrój podniecenia.

— Czym panu jako dziennikarzowi mogę służyć? O mnie już pisano... same głupstwa. teraz jestem odsądzona od czci i honoru.

— No, a wyrok sądowy?

— Widzi pan, poczuwam się do winy i chociaż sprzeniewierzyłam znaczną sumę pieniędzy, bo wegetować nie potrafię (pensja ok. 2 tys. zł), sama przecież zgłosiłam się do prokuratury. Wobec tego wyrok 14 lat więzienia uważam za zbyt wysoki i niesprawiedliwy — powiedziała tonem apodyktycznym.

— Jak się pani czuje w Fordonie?

— Śmieszne pytanie. Jak tu się w ogóle można czuć? Zwłaszcza, gdy tak jak ja, ma się dolegliwości serca. Cele są zagaśczone, a więźniarki źle wychowane i niezdolne. Jedyne pocieszenie dla mnie są widzenia z córką, która jest lekarzem w Warszawie oraz udział w mszy więziennej odprawianej raz w miesiącu przez ks. kapelana. Jestem praktykującą rzymskokatoliczką, brat mój piastuje godność prałata. Przed wojną miałam rodzinę wysoko skoligaconą, nawet z samym kardynałem kilka razy rozmawiałam, a dziś...

Oczy przenikliwe i bystre na chwilę jak gdyby gasną, zapada milczenie potrzebne dla skupienia myśli.

— Jak pan sądzi — wibruje jej przyciszony głos — czy człowiekowi z dolegliwością serca nie powinno się udzielić przerwy w odbywaniu kary? Czy chociażby z uwagi na jego wykształcenie i poziom etyczny nie należałoby go osadzić w celi między inteligentnymi i zrównoważonymi więźniarkami?

Gdy odeszła, zrekapitulowałem swoje spostrzeżenia oparte na rozmowach, obserwacjach i studiach akt sądowych: egocentryczka, o drobnomieszkańskich aspiracjach życia takim kosztem, która w momentach krytycznych chce zaskarbić dla siebie przywileje i litość u innych. Czy pobyt w więzieniu zdoła ją zawrócić z niewłaściwej drogi?

— Nad tą samą kwestią i my się głowimy — wyjaśnia naczelnik więzienia.

Dopóki jednak dostrzeża ona w wyroku sądowym własną krzywdę, a nie widzi lub też udaje, że nie widzi krzywdy wyrządzonej innym, trudno mówić o zmianie sposobu rozumowania.

Przypatrzenie się tylko osobliwościom jej biografii więziennej. W czasie pobytu w gruzińskim więzieniu sfalszowała paragony na

182 zł — ukarana pozbawieniem pracy i zakupu żywności z „wypiski” przez miesiąc.

Jak niesmaczny dowcip brzmi pochwalna opinia wychowawcy: „Mienie społeczne szanuje”. „Z pracy wywiązuje się bez zastrzeżeń”.

Otrzymując solidne paczki od córki przekupywała więźniarkę S., która z wdzięczności wykonywała wszelkie jej polecenia. Rozdzieliliśmy to „małżeństwo dla interesu” — powiada naczelnik.

W Fordonie powierzono jej pracę w świetlicy. Po kryjomu zaczęła urządzać pogaduszki ze współwięźniarkami przy pół czarnej. Usunięto ją za karę z pracy. Wówczas ponowiła starania o przerwę w odbywaniu kary, raz po raz zaczęła zgłaszać się do lekarza na badanie... jednakże poza nerwicą serca lekarz nie stwierdził zmian chorobowych.

Gdy Prokuratura Generalna odmówiła udzielenia zgody na przerwę w odbywaniu kary, rozpoczęła trzydniową głodówkę. Przerwała ją nie wskutek rozmów i perswazji wychowawców, lecz na wiadomość, że naczelnik wyznaczył jej funkcję sanitariuszki oddziałowej.

Pomiędzy więźniarkami krążą mity: — E, ona to nie byle kto. Ma rodowe nazwisko i maturę. Umie też prowadzić „politykę”. Jej nie „oszwabia”.

Wychowawcy są w nie lada kłopotcie. Wychować taką, ale jak? Wszędzie szuka naiwnych, kombinuje po staremu, a 51 lat ma na karku. W samej rzeczy nie widzę innego wyjścia poza gruntowną obserwację wychowawczą, oddziaływaniem rozmową, wykorzystanie jej energii w pracach pomocniczych, a kiedy zajdzie potrzeba stosowaniem kary regulaminowej.

Nie jestem skłonny wierzyć w możliwości zmiany jej perwersyjnego charakteru. Z zimną obojętnością potraktowała na przykład list znajomej współniczki: „Proszę pani mam do pani wielką pretensję, gdyż wyleciałam przez panią z pracy”.

W przyszłości kara więzienia powinna ją odstraszyć, przekonać o nieopłacalności i tym samym zniechęcić do życia przestępczego.

W jakim stopniu to życie kolidowało z interesem społecznym — mówią akta sądu dla m.st. Warszawy.

Na stanowisku kierownika finansowego sp-ni „Warsep” fałszowała saldo bankowe, przywłaszczała kwoty pobierane na czeki tłumacząc się wykrętnie, że do nadużyć zmuszała ją biciem prezes sp-ni. Faktycznie zaś wspólnie z prezesem odwiedzała najprzedniejsze lokale, trwoniąc bająskie sumy na libacje

z wódką. W okresie bezkarnie popełnianych machlojek (1952—1958) naraziła „Warsep” na stratę 1.200 tys. zł.

Jedna z więźniarek wyraziła się o niej: — Zachciało się takiej na stare lat...

Skromnie żyć nie potrafi, tylko zawsze z szykiem, tak, żeby się przelewało. Może to u niej wrodzone?

Jest to określenie prostackie, ale nie bez racji. Dziedzictwo dawnych pojęć obciążone nawykami do bezstroski i życia ponad stan wykoleiło bohaterkę milionowej afery „Warsepu”. Czekają teraz ją długie, uciążliwe lata mocowania się z „nawykami”, z balastem niechlubnego dziedzictwa, które raz na zawsze odeszło.

Dziwne wydaje mi się sumienie takich ludzi. Kradnąc naruszają nie tylko zasady etyki i moralności społecznej, lecz w sposób oczywisty łamią przykazanie Boże. Możliwe, że rozgrzeszali siebie w duchu słowami: skoro państwowe — to nie moje ani twoje, więc kraść można, ale i ten wykręt nie zmienia istoty sprawy. Kradzież wspólnego dobra i mienia pozostaje grzechem tym większym, że godzi nie tylko w jednostkę, ale w nas wszystkich. Wszyscyśmy bowiem po społu je tworzyli. Ale więźniarka z Fordonu mieni się być gorliwą katoliczką, a Kościół watykański nie potępia oficjalnie kradzieży mienia państwowego, broni jeno własności prywatnej.

I czy właśnie taka postawa hierarchii rzymskiej nie rozgrzesza „maluczkich”? Czy nie uspokaja sumienia, nie przekreśla wartości moralnych w społeczeństwie i nie sankcjonuje grzechu? Na pewno tak. Bo właśnie rzymskiej hierarchii zależy na sianiu zamętu w społeczeństwie, aby utrzymać naiwnych i pokornych przy watykańskim tronie. I cóż ją potem obchodzą smutne losy zwiedzionych na manowce. Niech pokutują!!!

EMIL ZEGADŁOWICZ

ZE ZBIORKU:

„PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE”

— Lecz ponad wszystko
W wielkim miłowaniu
Korzę się Tobie Chryste frasośliwy,
Strzegący polskich dróg i miedz —
Iż tak rozpięty nad drogą, nad światem,
— A na tle nieba — już poza wiecznością —
Przebaczasz wszystkim — wszystkich
jesteś bratem,
Darzącym jasną dziecięcą miłością,
Nie pragnąc niczego — krom tego — by
głodny
Miał chleba pod dostatkiem, smutny był
pogodny
Słońcem, które świeci —
Aby przecie
Mniej nędzy i udręki było na tym
świecie —
Aby każdy skoros tego — co znieść musi
— złego
Miał dobry pokarm z męki i Słowa
Bożego —
Bo — kiedy przyjdzie — moment ostatniej
godziny
By każdemu jak pierwszy: bez lez i bez
winy.



KONIKÓWKA

NA	KO	ME	CY
NU	YS	MY	„SŁO
CZ	SZE	PRE	RU
WSZ	JE	NE	

Posuwając się ruchem konika szachowego odczytaj rozwiązania. Początek od oznaczonej kratki. Za prawidłowe rozwiązania redakcja „Słoneczka“ przeznaczona do rozlosowania kilka pięknych i ciekawych książek.

Na kopercie należy napisać „Konikówka“ oraz podać dokładny swój adres.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie od daty ukazania się 19 numeru tygodnika „Rodzina“.

KRZYŻÓWKA DROGOWA

Za prawidłowe rozwiązanie „Krzyżówki Drogowej“ nagrody drogą losowania otrzymują:

Domański Zenon, Tomaszów Maz. ul. 1 Maja 2/10 (plebania); Miernicka Danuta, Nowy Dwór Maz. ul. Nowołęczna 56; Sikora Henryk, Choryń p-ta Racot, pow. Kościarzewski; Lubaszewski Zbigniew, Biała Podlaska ul. Sitnicka 13/3; Jarek Krzysztof, Piastów ul. Toruńska 22 m. 1; Bielecki Marek, Otwock, Warszawska 47 m. 8; Grabicki Tomisław, Poznań, ul. Owsiana 15/3 (Wino-grady); Osmólski Krzysztof, Radom, Plac 800-lecia 12 m. 7; Chojnacka Bożena, Łódź 9, ul. Adwokacka 9; Żak Stanisław, Wojsławice 91, p-ta Koziegłowy, pow. Myszków, woj. Katowice.

Wiosna już w całej pełni. Na naszych drogach i szosach pojawia się coraz więcej pojazdów mechanicznych na dwóch kołkach. Wiele dzieci, zwłaszcza chłopców, marzy o tym, aby jak najszybciej dorosnąć i posiadać własny motocykl. Zanim to się stanie, najpierw nauczyć się rozpoznawać motocykle, które produkowane są w kraju.

Redakcja „Słoneczka“ ogłasza konkurs wieszano-turystyczny na znajomość nazwy motocykli produkcji krajowej.

Na zdjęciach masz osiem rodzajów „Czaru dwóch kółek“.

Przypatrz się im uważnie, a następnie na kartce papieru podaj nazwę poszczególnego rodzaju pojazdu. Na kartce podaj dokładny swój adres, wiek i klasę i przeslij ją do redakcji tygodnika „Rodzina“, z dopiskiem na kopercie „MOTOCYKLI“, a wieszano-turystyczny konkurs „Słoneczka“.

Zyczymy powodzenia. Czekaamy na Twój udział w konkursie. Termin nadsyłania rozwiązań dwa tygodnie od daty ukazania się 19 numeru tygodnika „Rodzina“.

„CZAR DWÓCH KÓLEK“

K O N I K U R S

dwojkę za dyktando. Zrobiła aż dziewięć błędów na jednej stronie. Nawet „klatki“ napisała przez „d“. A ty widziasz, jakie ładne klatki mają małpki w Zoologu?...

Kiedy wrócili rodzice Stasi, zastali obie przyjacielki siedzące jeszcze nad rachunkami. Stasia była jakos zamysiona, wprost otumaniona. Za to Zosia żywo opowiadała jej o krokodylu, którego widziała żywego w Ogródku Zoologicznym w Poznaniu, gdy była na ostatnich Targach Poznańskich.

Następnego dnia na lekcji matematyki pani wywołała Stasię do tablicy. Stasia stanęła, wpatrzyła się w czarną tablicę, zaczęła szybko mrugać i niespokojnie, choć dyskretnie, ogłądać się na wszystkie strony, ale ani rusz nie wiedziała, jak rozwiązać przy-kład.

— To strasznie! — szepnęła oburzona Zosia do swej koleżanki Kazi — To po prostu strasznie! Wczoraj przez całe trzy godziny siedziałam z nią nad tym prawidłem, tłumaczyłam jej przykła-dami, a ona jak ciele stoi przy tablicy. To oburzającej dla się męczę nad nią, a ona nic nie umie!...



Rok II Warszawa, 7. V. 1961 Nr 19

„WIERZĘ W DUCHA ŚWIĘTEGO“

WIESZ już, że Pan Bóg jest jeden, ale w trzech Osobach, które nazywamy Trójcą Przenajświętszą.

Bogu Ojcu, pierwszej Osobie Boskiej, przypisujemy dzieło stworzenia wszechświata, a więc świata widzialnego i niewidzialnego (aniołów). Następnie dowiedzieliście się o Drugiej Osobie Boskiej, o Panu Jezusie.

Prawdy te zawarte są w Składzie Apostolskim, którego artykuły jeszcze raz przypomnę, chociaż o nich już pisałem w „Słoneczku“.

1. „Wierzę w Boga Ojca Wszchemogącego, Stworzyciela nieba i ziemi“.
2. „I w Jezusa Chrystusa, Syna Jego Jedynego, Pana naszego“.
3. „Wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca Wszchemogącego“.
4. „Który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny“.
5. „Umęczon pod Ponckim Pilatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion“.
6. „Zstał do piekiel, trzeciego dnia zmartwychwstał“.
7. „Wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca Wszchemogącego“.
8. „Stamtąd przyjdzie sędzić żywych i umarłych“.

Obecnie dowiecie się w kilku odcinkach katechezy drukowanej w „Słoneczku“ o trzeciej Osobie Boskiej, czyli o Duchu Św. Dowiedcie się więc, kto to jest Duch Święty, a następnie o Jego dziełach i darach.

RZYMSKIE WSPOMNIENIA

J. CZERWIŃSKI

„Matko, jedź do Rzymu...”

tam

Ujrzysz ohydny wszędzie cześć balwanów,
Ujrzysz męczennictwo straszne ducha
światów.

A jeśli krwawej nie ustrzeżesz duszy,
A dasz ją jako wosk w tych ludzi ręce,
Królową ducha nam wyszłaś po męce,
Umarła wyjdiesz po tamtej katuszy!...”

(J. Słowacki: Rozmowa z Matką Makryną
Mieczysławska).



Czytałem to kiedyś jako uczeń w gimnazjum i marzyłem, aby zobaczyć Wieczne Miasto — Rzym. Wychowany w rodzinie ultrakatolickiej, mimo sympatii do Słowackiego, miałem żal do niego, że tak gwałtownie występował przeciw papiestwu.

Byłem szczęśliwcem losu. W latach międzywojennych ziściły się moje marzenia.

Po skończeniu studiów jedna z poważnych instytucji państwowych delegowała mnie w misji społeczno-kulturalnej do Rzymu, gdzie spędziłem kilka lat. Była to epoka Mussoliniego i Piusa XI. Miałem możliwość poznać wielu dostojników hierarchii kościelnej, jak też i wybitne osobistości świata politycznego.

Dobrze poznałem również Rzym, całą Italię, a nawet Libię.

W ubiegłym roku odwiedziłem ponownie ten piękny kraj. W ciągu kilku miesięcy chodziłem dawnymi śladami, odtwarzałem w pamięci ludzi ongiś spotykanych, oglądałem miejsca i zabytki znane mi już i bliskie.

Chciałbym z Czytelnikami „Rodziny” podzielić się wrażeniami i odczuciami. Chciałbym ożywić pewne postacie i ukazać je bez aureoli i zakłamania.

Chciałbym bez uprzedzeń, nienawiści czy obrobiny nawet złej woli ukazać Kościół, ten żywy, doczesny, który jakże inaczej wygląda z bliska niż z dalekiej Warszawy, Poznania czy Krakowa, skąd zwracają się tęskne oczy moich rodaków ku Wiecznemu Miastu.

Pozostałem nadal wierzącym katolikiem. Tylko wiara moja w papiestwo jako w instytucję Chrystusową, tak jak kiedyś Słowacki powiedział w Kordianie, „padła na papieskich progach”.

Rad będę, jeżeli ktoś z Czytelników, który był w Rzymie i widział inaczej, uczyni korektę i do „Rodziny” napisze.

BAZYLIKA ŚW. PIOTRA

W kilka godzin po przybyciu do Rzymu udałem się do bazyliki św. Piotra. Było piękne grudniowe popołudnie. Nad miastem wisiał czysty błękit włoskiego nieba, przede mną rozpościerał się olbrzymi plac w rozwartych ramionach kolumnady Berniniego. W jego głębi bazylika, a na prawo gmachy Watykanu.

Widok oszałamiający. Plac, który w wielkie uroczystości może pomieścić ponad sto tysięcy ludzi. Olbrzymi obelisk, pamiętający czasy faraonów, sprowadzony przez Kaligulę, zdobił ongiś cyrk Nerona na wzgórzu waty-

kańskim. Dziś spokojnie duma o starym Egipcie i słucha szumu wód, które z trzaskiem wyrzucają w górę na kilkadziesiąt metrów dwie symetrycznie po bokach ustawione fontanny...

Potężna kolumnada wprowadza widza zawsze w wielki podziw swoją symetrią i głęboką myślą w niej zawartą.

...Pięć dużych drzwi prowadzi do środka panteonu papieży. Nad głównymi drzwiami słynna Navicella — łódź, obraz mozaikowy wg Giotta, gdzie Chrystus w czasie burzy na morzu uspokaja przerażonych Apostołów...

Z głębokim skupieniem i niewymowną cziłą wchodziłem do środka bazyliki Piotrowej. Na tym miejscu przez kilka wieków ginęli pierwsi chrześcijanie, jako żywe pochodnie Nerona albo pożerani przez głodne dzikie zwierzęta... Uczcił ich męczeństwo Konstantyn Wielki, budując na tym miejscu piękną pięcionawową bazylikę, która przetrwała do końca XV wieku. Kiedy mury się zarysowały i groziły zwaleniem, papież Mikołaj V postanowił starą bazylikę zburzyć i na jej miejscu pobudować nową w formie krzyża. Wzniesli ją jego następcy w ciągu kilku pokoleń. Przy jej budowie pracowali artyści tej miary, co Michał Anioł i architekt Bramante. Bazylika Piotrowa stała się panteonem umarłych papieży... 24 mauzolea olbrzymy, niektóre zbudowane z wielkim smakiem artystycznym, zwłaszcza dłuta Canowy, i makabryczne, jak np. grobowiec Aleksandra VII, szkielet ludzki wielkich rozmiarów z kosą w ręku. Względnie frywolny grobowiec Pawła III z obnażonymi do połowy postaciami niewiast, z których jedna jest siostrą papieża, a druga matką... Kuszą one dotąd swymi biustami celebrujących kapłanów przy głównym ołtarzu. Wielkie wrażenie robi stojący w pobliżu prezbiterium brązowy posąg św. Piotra, któremu część stopy scałowali pielgrzymi w okresie 5-ciu wieków. Ołtarz z baldachimem, wsparty na wysokich kolumnach z brązu złupionego z Panteonu — to dzieło Berniniego. Robi wrażenie raczej z balustrady kopuły, z wysokości ponad 100 metrów. Ludzie snujący się po bazylice są podobni do mrówek, a 89 lampek oliwnych, płonących stale przy grobie pierwszego Apostoła, migające niby nigdy nie gasnące gwiazdy na odległym nieboskłonie.

Olbrzymia przestrzeń, podzielona na 5 naw, podtrzymywanych wysokimi kolumnami robi potężne wrażenie. Tutaj przygląda się nabożeństwu papieskim 60 tysięcy ludzi. I gdyby nie mauzolea papieży, które wypełniają wnętrza urządzone z wielkim przepychem, czu-

by się świątynię Boga. Jest wprawdzie piękna kaplica ku czci Najśw. Sakramentu, ale główna cecha bazyliki — to grobowce, grobowce, grobowce.

Konfesjonały w lewym ramieniu krzyża udekorowane długimi bambusami. Spowiednicy dotykają głowy swych penitentów, a także i każdego, kto przed nimi ukłęknie, aby w ten sposób uzyskać odpust.

Nie można w tej świątyni znaleźć pokory, miłości, wiary pierwszych wieków ani naiwnego mistycyzmu średniowiecza, kiedy na zimno rozważa się całość. Bazylika św. Piotra jest triumfem, jest apoteozą panowania papieży. Nie jest ona własnością jednego narodu, ale wielu. My, Polacy, mamy w tej budowli dużą część. Nazywano nas „przedmurzem chrześcijaństwa”. Krew naszego rycerstwa spod Legnicy, Cecory i Wiednia wsiąkała w jej zimne mury zapewniając im trwałość, jej dysponentom wielkość i sławę.

Nie tylko poseł Ossoliński gubił złote podkowy i guzy od żupana na Placu Narodów. Polskie dukaty i złoto płynęły przez wieki do szkatuły papieskiej w formie „świętopietrza” i innych ofiar. Błyszczą one szczerym złotem w mozaikowych obrazach i artystycznych kasetonach sufitu. A wymownym znakiem naszego udziału w budowie tej świątyni — panteonu są dwie pamiątki: szarża króla Jana III pod Wiedniem w plaskorzeźbie na grobowcu Innocentego XI oraz grobowiec Klementyny Marii Sobieskiej, żony Jakuba III Stuarta.

Jest też w tym panteonie i Zbawiciel świata, Chrystus Pan. W bocznej małej kaplicy, po prawej stronie od wejścia, znajduje się słynna Pieta Michała Anioła i kolumna świątyni Salomona. Tradycja utrzymuje, że Pan Jezus opierał się o tę kolumnę, kiedy wypędzał handlujących ze świątyni. Kiedy po paru godzinach wędrówki po bazylice zaszedłem właśnie do tej kaplicy, zapadał mrok. Zrobiło mi się dziwnie smutno. Ukłękłem przed Pietą i długo modliłem się do Bożej Matki bolejącej nad umęczonym Synem.

Z nieodpartą siłą narzucała mi się myśl, że wspaniała kościół wzniosła pycha papieska ku swojej, nie Bożej chwale. Mała boczna kaplica z ukrytym Chrystusem i Jego Matką ma głęboką wymowę. Chrystus cichy, pokorny, urodzony w stajni, przyjaciel biedaków, i grzesznych ukryty w cieniu.

W aureoli blasku, w majestacie, otoczony dworem i świtą, na froncie papież. I pytałem siebie, gdzie jestem: w kościele Chrystusowym czy w kościele papieskim.



TWORZYMY HISTORIĘ

Fot. JANUSZ KRECZMAŃSKI

KOŚCIÓŁ to mistyczne Ciało Chrystusa, to życie nadprzyrodzone w nas, to wiara i nauka Jezusa realizowana codziennie. Kościół – to także żywi ludzie zjednoczeni wiarą, którzy mieszkają na określonym terytorium, walczą o byt, tworzą duchowe i materialne wartości, są związani z ziemią, kulturą i historią własnego narodu i troszczą się o jego dobro i rozwój.

Różnica zasadnicza między Kościołem rzymskim a Kościołem Polskokatolickim poza dogmatem o nieomyślności papieża nie leży w sferze wiary, nauki czy moralności, lecz w sferze postawy hierarchii kościelnej i wyznawców wobec najważniejszych spraw narodu i jego roli w określonej sytuacji historycznej.

Wszystko co Boskie, co nadprzyrodzone, jest wspólne dla wszystkich katolików na świecie. Zważywszy jednak, że Kościół rzymskokatolicki zarzucił misję zbawczą, do której z natury swej jest powołany, a stał się instytucją kosmopolityczną: o określonej koncepcji politycznej, to przeciwstawienie apostołskemu katolicyzmowi w imię czystej ewangelii i obrona interesów swego narodu jest nakazem sumienia każdego wierzącego katolika-Polaka i zadaniem naszej epoki.

Trudno na przykład wierzącym Polakom pogodzić się z faktem, że po 16-tu latach, po wyzwoleniu mieszkańcy Ziemi Zachodnich formalnie podlegają jurysdykcji kościelnej hierarchii niemieckiej. Dotąd bowiem papież ani granic naszych, ani granic diecezji i ich ordynariuszy nie uznał. Taka postawa Watykanu godzi w nasze ambicje i rani uczucia Polaków, którzy przez wieki byli wierni Rzymowi.

Kościół Polskokatolicki związał swe losy z narodem naszym i tu na naszej ziemi od Buga do Nysy rozwija swą apostołską działalność.

Kościół z całą świadomością powziął decyzję o erygowaniu diecezji wrocławskiej Kościoła Polskokatolickiego z siedzibą we Wrocławiu.

Drugi dzień świąt Zmartwychwstania Pańskiego przeszedł do naszej historii.

W dniu tym Biskup Ordynariusz Kościoła Polskokatolickiego Dr. M. Rode w prokatedrze warszawskiej przed sumą wygłosił kazanie, w którym uzasadnił dogmatyczną i historyczną rację bytu naszego Kościoła, przedstawił jego rozwój i rolę w naszej Ojczyźnie.

Po kazaniu dokonał instalacji administratora diecezji wrocławskiej, którym został mianowany ks. dziekan J. Osmólski, i wręczył mu insygnia kościelne. Jednocześnie nadał mu godność infulata Kapituły Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego.

Następnie Ks. Biskup Ordynariusz podniósł do godności kanonika rzeczywistego rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Warszawie, ks. mgr J. Gabrysz, a ks. dr. A. Kozickiego przyjął pod swoją jurysdykcję.

Uroczystą sumę w tym dniu odprawił ks. infulat Jerzy Osmólski, a Ks. Bp Ordynariusz udzielił arcybiskupowskiego błogosławieństwa.

W uroczystości tej oprócz kapłanów i wierzących parafii warszawskiej wzięli udział także przedstawiciele diecezji wrocławskiej w osobach p. Romana Dmowskiego, i p. J. Borowieckiego, który swym pięknym śpiewem uświetnił nabożeństwo.

Po zakończonej uroczystości ks. rektor Gabrysz, jako nowo mianowany kanonik, podejmował księży biskupów i kapłanów obiadem, w czasie którego tak Ks. Biskup Ordynariusz jak też kapłani dali wyraz swej radości, że zrobiliśmy krok naprzód w rozwoju naszego Kościoła i zadokumentowaliśmy naszą wiarę w przyszłość Kościoła i nienaruszalność naszych granic zachodnich. (n)

Dłatego Ks. Biskup Ordynariusz wraz z Radą

ORDYNARIUSZ KOŚCIOŁA
POLSKO-KATOLICKIEGO w P. R. L.

L.dz. 769/E/61

Dekr

W imię Trójcy Przejaskłej
tego niniejszym po uzyskaniu
na podstawie kan. 125 b/
Spraw Wyznań z dnia 8.II
stracyjnego podziału Koś
guję: 1/ archidiecezję w
Do archidiecezji w
fie położone na terenie:
warszawskiego, bydgoskie
skiego, katowickiego, ki
tyńskiego i rzeszowskieg

Do diecezji wrocła
położone na terenie woje
opolskiego, poznańskiego

Siedzibą głowy Koś
Warszawa, siedzibą zaś b
katedralny archidiecezji
archikatedry, p.w. Chrys
Polskiego, kościół p.w.
będzie tytuł Katedry p.w
Magdaleny.

Dekret niniejszy w
Zmartwychwstania Pana na
kwietnia 1961 r.



Warszawa, dnia 23.III. 1961,
Wilczo 31

cyjny

zej Ojca i Syna i Ducha Świę-
y Rady Kościoła z dnia 24.II.61.
Prawa K.P.K. i pisma Urzędu do
/III.5a/27/61/dokonuję admini-
skokatolickiego w P.R.L. i ery-
i 2/ diecezję wrocławską.
ej przynależą kościoły i para-
ego miasta Warszawy i województw:
stockiego, gdańskiego, krakow-
, lubelskiego, łódzkiego, olsz-

zynależą kościoły i parafie
wrocławskiego, koszalińskiego,
ńskiego i zielonogórskiego.
rchidiecezji warszawskiej jest
wrocławskiego - Wrocław. Kościół
kiej nosić będzie odtąd tytuł
kapłana i męczenników Narodu
Magdaleny we Wrocławiu nosić
h Cyryla i Metodego i Sw. Marii

życie w tegoroczną uroczystość
usa Chrystusa, to jest dnia 2

Maksymilian Rode
skup Dr Maksymilian Rode)
riusz Kościoła Polskokatolickiego
w P.R.L.



O MACIEJOWIE SŁÓW KILKA...

Motto „Kaptan naszego Kościoła to nie urzędnik, który w imieniu Boskim przyjmuje w niedzielę intercesantów o oznaczonej godzinie, a złości się często, że „interesantów” przyszło za mało. Współczesny kaptan to apostoł „Dobrej nowiny”, radości i sensu życia, który nie zamyka Boga tylko w kościele, lecz ucieleśniając w sobie „Jego blasków odbicie” niesie Go ludziom na co dzień, tym którzy wątpią i tym, którzy nadziei nie mają. Dziś bowiem bardziej niż kiedykolwiek ludzie przez przyzmat kaptana oceniają religię i jej rolę w życiu”.

(Ks. Edward Narbutowicz)

MACIEJOWSKĄ wieżę kościelną widziałem już z daleka po wyjściu z autobusu. Potem, szczególnie w dni pogodne, z okien plebanii patrzyłem na nią, jak odbijała blask słońca. Po wejściu do miejscowego kościoła mile zdziwiłem się, bo nie wiedziałem o tym przed przyjazdem, że wewnątrz wyposażone jest w piękny główny ołtarz, dwa boczne, a także w bogato ozdobioną ambonę.

W okresie Wielkiego Tygodnia spżówce dzwony zainstalowane w dzwonnicy obok kościoła wzywały wiernych na nabożeństwa. Przychodzili ochotnie. Najliczniej oczywiście w święta.

Ludzie w Maciejowie są dobrzy, może trochę brak im szybkiej decyzji, czasem trzeba ich za rękę poprowadzić, ale są za to twardzi i do Kościoła Polskokatolickiego przywiązani (parafia w Maciejowie zorganizowana została już w roku 1930).

— O Maciejowie nic się nie pisze w „Rodzinie” — zarzucali mi wyznawcy naszego Kościoła.

Słuszna uwaga, istotnie nic nie pisałem.

W Wielki Piątek odbyło się nabożeństwo pasyjne i odprawiłem Mszę św. z uprzednio konsekrowanych postaci; po czym odniosłem monstrancję do Grobu. Przy Grobie Chrystusa stała straż z miejscowych strażaków.

W Wielką Sobotę poświęciłem

ogień, paschal i wodę. A potem przez cały niemal dzień święciliśmy pokarmy. Około południa zjechała furmanka i pojechałem święcić pokarmy do wsi Antonówka, gdzie również znajduje się 60 naszych rodzin. W drodze powrotnej mijaliśmy księdza rzymskokatolickiego, który również jechał do Antonówki. Mierzył mnie wzrokiem, którym chciałby zabić.

Na rezurekcji ludzie wypełnili kościół. Po raz pierwszy prowadziłem procesję. Staralem się żeby wszystko wypadło jak najlepiej. Po procesji i Mszy św. wygłosiłem Słowo Boże, rozwijając słowa św. Pawła, że jeśli Chrystus nie Zmartwychwstał, próżna byłaby wiara nasza. Zmartwychwstaniem dał Chrystus dowód Swojej mocy nad śmiercią i dał ludziom nadzieję, że ich życie nie kończy się ze śmiercią naturalną, że śmierć jest tylko przejściem do nowego życia.

A potem przemówiłem do licznie zebranej młodzieży. Po kazaniu prawie wszyscy wierni przystąpili do spowiedzi i Komunii Świętej (tu taki zwyczaj). Klęczeli rzędami. Kiedy spojrzałem przed siebie, klęczało paręset osób. Przejęci, skrzeszeni, żałujący za grzechy z mocnym postanowieniem poprawy. Poza pokutą zawartą w modlitwach, poleciłem spowiadającym się w imię miłości bliźniego nie odepchnąć od siebie ubogiego, potrzebującego pomocy, który zapuka do ich wrót. Patrzyłem na tę rzeszę wiernych wymawiając słowa formuły rozgrzeszenia — Pan nasz Jezus Chrystus niech was rozgrzeszy i ja was rozgrzeszam mocą mi przez Niego daną...

W pierwszy dzień świąt byłem także z Wiatykiem u chorego. Jak mi po tym mówiono, chory ten był jednym z organizatorów parafii polskokatolickiej, pracował również ofiarnie przy budowie kościoła w Maciejowie.

Tydzień mieszkałem na plebanii w czasie nieobecności proboszcza, spełniając obowiązki administratora. Trzeba bowiem nie tylko siedzieć za biurkiem redakcyjnym, ale trzeba także iść do ludzi, duszpasterzować, być misjonarzem.

Ks. T. GORGOL

WEWNĘTRZNE ZMARTWYCHWSTANIE

CHOCIAŻ przeżyliśmy już święta wielkanocne, a z nimi również odnowienie duchowe poprzez Sakrament Pokuty, to jednak nie od rzeczy będzie wrócić myślą do ostatnich dni przedświątecznych.

Kościół Polskokatolicki kładzie wielki nacisk na odnowienie duchowe wiernych poprzez spowiedź i Komunię św. wielkanocną. Toteż we wszystkich naszych parafiach, chociażby najmniejszych, odbywały się rekolekcje wielkopostne połączone ze spowiedzią i Komunią św. dzieci oraz starszych. Żaden nasz kapłan nie był bezczynny w tym świętym okresie „żniw duchowych”. Proboszczowie i administratorzy parafii pomagali sobie po sąsiedzku w przeprowadzeniu rekolekcji. Kapłani nie zajęci bezpośrednio w duszpasterstwie wyjeżdżali z pomocą do innych parafii — do Poznania, Kielc czy Łodzi.

I tak np. do Łodzi przed Niedzielą Palmową pojechało z Warszawy dwóch kapłanów — ks. dr Edward Bałakier i ks. red. E. Krzywański.

Ks. dr E. Bałakier głosił nauki rekolekcyjne w parafii św. Ro-

dziny przy ul. Limanowskiego 20, a ks. E. Krzywański w parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy przy ulicy Żeromskiego 56.

Administratorem parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy przy ul. Żeromskiego 56 jest młody kapłan ks. Zygmunt Gnyp, poważny i pracowity.

Po sumie w Niedzielę Palmową ks. proboszcz T. Elerowski przy ulicy Limanowskiego 60 zorganizował w salce parafialnej spotkanie Czytelników „Rodziny” z jednym z redaktorów „Rodziny”.

Zyczenia Czytelników były różnorodne, ale wszystkie wynikały z głębokiej troski o uatrakcyjnienie naszego tygodnika, aby stał się on dla wiernych katolików drogowskazem i wskazywał pozytywne środki do samowychowania rodziny w duchu katolickim.

Obaj kapłani wywieźli z Łodzi jak najlepsze wrażenia.

Duszpasterzom oraz tamtejszym wyznawcom Kościoła Polskokatolickiego życzymy rozwoju parafii i błogosławieństw w ich życiu i pracy dla Kościoła i Ojczyzny.

(ek)



KOŚCIÓŁ M. B. NIEUSTAJĄCEJ POMOCY W ŁODZI.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

SWIADECTWA ZNAD MORZA CZERWONEGO

W roku 1947 arabski pasterz kóz znalazł w pobliżu Morza Czerwonego w dżbanach glinianych zachowany zwój pism, który — jak później stwierdzono — był bardzo dawnego pochodzenia. Odtąd archeolodzy i filolodzy ze wszystkich części świata nie ustają w poszukiwaniach. Obecnie zwróciła na siebie uwagę ekspertów i zainteresowanych laików izraelska ekspedycja archeologów, której kierownik, Ygael Yadin, zaskoczył fachowców wiadomością przez rozgłoszenie, że znaleziono w pobliżu południowo-zachodniego wybrzeża Morza Martwego kilka hebrajskich zwojów pism z pierwszego i drugiego stulecia po Chr. Znalezisko to zawiera zwoje papirusowe i pergaminowe, utrzymane w dobrym stanie. Przechodzą one wszystko, co znaleziono dotychczas z dokumentów z tej epoki. Zwoje te odkryto w grocie tej samej jaskini, w której przed rokiem znaleziono kilka listów wodza ostatniego żydowskiego ruchu powstańczego przeciwko Rzymianom, Szymona Bar Kochby. Ekspedycja, w której bierze udział przeszło 150 studentów i sił pomocniczych, kontynuuje swoje poszukiwania.

Wczasowicze w Zakopanem mile spędzali czas na spacerach i dyskusjach, w których żywy udział bierze ks. Bogusławski.

Okupacja, pobyt w obozie koncentracyjnym w znacznym stopniu zmieniły jego poglądy na wiele problemów.

Pogodzić dobro Ojczyzny z dobrem Kościoła rzymskiego, oto problem trudny i skomplikowany.

Jeden z dyskutantów opowiedział o depresji przyjaciela, który chciał targnąć się na życie.

Jednemu z moich kolegów po fachu, redakcja stołecznego pisma odrzuciła pod rząd kilkanaście artykułów. Znosił to ciężko. Ale kilkanaście dni temu przeżył nowe ciężkie rozczarowanie w teście samej redakcji. Spotkałem go na Nowym Świecie całkiem zdesperowanego.

— Wyobraź sobie — mówi on do mnie — rozgoryczonym głosem — redakcja nie przyjęła do druku mojego aktualnego opowiadania. Było to dwadzieścia kilka stron maszynopisu. Tyle się napracowałem! Wszystko nadaremnie. Wiesz — żyć mi się już nie chce.

— Czyżby aż tak źle było?

— Ty ze mnie drwisz!

— Ależ, przeciwnie, żal mi ciebie!

— Wiesz, ja się powieszę, dzisiaj jeszcze!

I bez pożegnania nerwowo i szybko oddalił się.

— Po chwili poszedłem do niego. Pukam do drzwi. Nikt się nie odzywa. Usiłuję drzwi otworzyć, zamknięte. Chwilę czekam i nad słuchuję. Dosłyszałem jakiś ruch. Pełen obawy o życie kolegi szarpnąłem drzwiami raz, drugi raz, i zamek ustąpił. Ku memu zdziwieniu widzę, jak mój kolega obwiązuje się sznurem wkoło brzucha.

— Co ty wyprawiasz?

— Nie przeskadzaj mi, chcę się powiesić!

— Jak? Na brzuchu? Jeśli się chcesz koniecznie powiesić, to załóż sobie sznur na szyję!

— Tak, odrzekł desperacko mój kolega, tak już poprzednio zrobiłem, ale wtedy nie mogłem oddychać!

Ksiądz Szymon Bogusławski chodził w swoim pokoju tam i z powrotem. Kiedy zbliżał się do okna, poprzez wiszącą firanek i zaslonę cień jego kładł się na przeciwległym żywopłocie. Ksiądz modlił się. Chodząc, odmawiał ostatnią część brewiarza, completorium. Połęcał Bogu wszystkich mieszkających społecznie. Prosił właśnie: Nawiedz, prosimy Cię, Boże, to mieszkankę i oddal odeń wszelkie zasadzki nieprzyjacielskie. Niech w nim zamieszkają święci aniołowie Twoi i niech nas strzegą w pokoju, a błogosławieństwo Twoje niech będzie zawsze z nami. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen. Modlitwę tę po raz pierwszy mówił wolno, bo tłumaczył ją z łaciny na język polski.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

— Cóż to panna Józia taka zasmucona?

— Zmęczona jak pies, księżę dobrodzieju. Cały dzień od rychłego rana do późnego wieczora, a raczej do nocy, harówka. Żeby to jeszcze tylko w kuchni i jadalni! Ale i po tych schodach muszę biegać niezliczoną ilość razy. Nadto jeden dzień podobny drugiemu. Tyle, że w niedzielę i święto — jeszcze dodatkowo idę do kościoła i to przeważnie tylko na nieszpory, bo Mszy nie rozumiem, ona tylko dla uczonych. Tak, mój księżulku, napracuję się, napracuję.

— Macie przecież pomoc. Widziałem tu jeszcze dwie młodsze panienki.

— Są, no tak, i nawet bardzo chętnie pracują, są miłe i uczynne. Nie robią mi przykrości, ale jednak mimo to dużo, dużo pracy sama muszę wykonać. Żeby mi jeszcze ta noga nie dokuczała. Coraz gorzej z nią. Chyba niedługo już okuleję.

Poprawiła chustkę na głowie i chciała dalej mówić o swoich innych jeszcze chorobach. Ksiądz Bogusławski jednak usiadłszy w swoim krześle, pokazał jej drugie krzesło i zaprosił pannę Józję, by też usiadła i skierował rozmowę na inny temat.

— Ile to panna Józia właściwie liczy sobie lat?

— Skończyłam siedemdziesiąt dwa.

— Nigdybym nie przypuszczał, że tyle już wiosen panna Józia dźwiga na swoich barkach. Po ruchach sądząc i po wysmukłej sylwetce, wygląda pani najwyżej na pięćdziesiąt pięć.

— Hm, kiedyś miała te lata. To byłam zupełnie inna. Zywa, zgrabna. Nawet mówili, że w ogóle byłam dość ładna. Mając pięćdziesiąt lat rozpoczęłam pracować jako posługaczka w tym właśnie pensjonacie sióstr. Dawne to już czasy.

— No, a dlaczego to właściwie panna Józia nie wyszła za mąż?

— Księżę dobrodzieju — bo to było tak. Pochodzę ze wsi. Ojciec był robotnikiem na folwarku. Zginął nieszczęśliwie. Koń go zniecał przy kuciu uderzył kopytem w głowę. Ojciec natychmiast stracił przytomność, a po kilku dniach zmarł. Miałam wtedy dwanaście lat. Byłam jedynaczką. Pa Bóg nie dał moim rodzicom więcej dzieci. Rozpoczęła się dla mnie poniewierka i bieda. Matkę dręczyły różne choroby. Kiedy ojciec umarł, liczyła lat czterdzieści osiem, była od niego dużo starsza. Życie nie płynęło im w szczęściu. Często się kłócili. Przeważnie z biedą. Po pogrzebie ojca, matka przeniosła się do miasta. Przyjmowała bieliznę do prania, bo renta była mała. W izbie, którą wynajęła w suterenie, czuć było stale mydlinami. Ściany i tak już wilgoci pełne, nasiąkały dzień po dniu parą unoszącą się z nad balii i z dużego kotła. Pierzyna była stale wilgotna. Aż ciarki przechodziły ciało, kiedy pod nią wchodziłam. Harowało matczyso od rana do wieczora. Niedużo zarabiała, a koniecznie chciała, abym ja się kształciła. Rozpoczęłam nawet chodzić do gimnazjum. Nie mało miałam kłopotu i dużo znosić musiałam upokorzeń ze strony koleżanek. Krótko się uczyłam, bo niestety matka zachorowała. Lekarz stwierdził zapalenie płuc. Po kilku tygodniach przyszła śmierć. Zostałam sama. Skończyłam właśnie czternaście lat. Po raz drugi w moim młodym życiu zaglądała mi w oczy poniewierka i bieda. Do sierocińca nie chciałam pójść. Krewnych nie miałam. Zgłosiłam się za pokojówkę i zostałam nią właściwie na całe życie, aż do dnia dzisiejszego.

— Smutne, bardzo smutne są dzieje dzieciństwa panny Józji — wtrącił współczującym głosem ksiądz Bogusławski.

— Niech mi ksiądz dobrodzieju nie mówi — panna Józja — tylko bez niczego, po imieniu, bo tak mi zresztą wszyscy mówia.

Oj, nie, nie będę mówił pani po imieniu. Pani się należy poważanie i szacunek. Wiek pani i te kilkadziesiąt lat ciężkiej pracy mają swoją ważką wymowę. Oj, nie, człowieka pracy zawsze szanowałem, miałem i mam w wielkim poważaniu.

W pensjonacie sióstr, do którego ksiądz przyszedł, by omówić zmieniony plan dalszego swego celebrowania w ich kaplicy, panowała cisza. Stojący na stoliku w poczekalni mały zegar, tykał. Prawie wszyscy goście z pensjonatu, gdzie przebywał ksiądz wyszli na przechadzkę zaraz po kolacji. Ksiądz Bogusławski chciał również jeszcze zaczerpnąć świeżego powietrza. Nawet dał lekką nadzieję przy stole w jadalni w czasie kolacji, że podaży też za towarzystwem, ale nieco później. Ustalił przechadzkę w kierunku potoku Białego. On sam, wpięty w pensjonatu sióstr. Siostry przełożonej nie było. Starala się ją zastąpić Józja Habryś, która też nabrawszy przekonania do księdza prowadziła z nim ożywioną rozmowę.

— Nigdzie nie służyłam długo — podjęła Józja. Rok, dwa, wyjątkowo tylko wytrzymałam dłużej. Pierwsze lata bardzo bolałam nad swoim stanem. Ale później przyzwyczaiła się. I chociaż miałam dużo pracy, na pracę nigdy nie narzekałam i nie narzekam. Człowiek musi pracować. Bez pracy grzeszy. Ma głupie myśli. Więc i ja pracowałam. Ale, ale były inne przykre sprawy w moim życiu. Mówiłam to już tyle razy na spowiedzi, że nie będę teraz tego znowu wywlekała. One właśnie nie pozwoliły mi znaleźć męża. Chciałam i ja



miec swego chłopca. Oj, bardzo ja chciałam. I nie miałby on ze mną źle. Ale, niech no tam Pan Bóg przebaczy — tym moim pracodawcom, ale to przez nich jestem dzisiaj sama i bez swego kąta.

Rozplakała się Józia i fartuchem poczęła ocierać kąpiące z oczu łzy. Ksiądz słuchał cały czas w milczeniu. Kiedy przestała mówić, on również milczał.

Byłam też u jednego księdza na wsi pomocnicą gospośi, właściwie pokojówką — z pewnym ożywieniem dodała jeszcze — ale równocześnie wstała z krzesła.

Było mi tam bardzo dobrze. Miałam wtedy lat czterdzieści. Ksiądz już mocno siwy, chyba był po sześćdziesiątce. Pracowałam trzy lata. Nagle — najniespodziewaniej zawołał mnie i powiada:

— Dobra z ciebie dziewczyna, pracowita, uczciwa, czysta, nabożna — ale musisz ode mnie odejść — i dodał — gospośia też. Musisz odejść za miesiąc a to dlatego, że nigdy służby domowej nie trzymam dłużej niż trzy lata. Niechętnie odchodziłam, ale nie było rady.

— Ciężkie życie miała panna Józia — tak, bardzo ciężkie. No, ale dziękować Bogu, że jeszcze jakoś zdrowie dopisuje. Niech się panna Józia nie da i niech się dobrze trzyma. Niech Bóg błogosławi na ten ostatni etap życia — rzekł ksiądz.

Józia zbliżyła się do stojącej w kącie szafy i otworzyła ją. Odwróciwszy się zobaczyła, że ksiądz już ubrał płaszcz i sięga po łaskę.

— Czy ksiądz dobrodziej już wychodzi?

— Ponieważ siostra przełożona nie wraca, już pójde. Trzeba się jeszcze trochę przed snem przewietrzyć.

— Już późno. Niech ksiądz uważa, żeby nogi nie złamać. Jest dzisiaj bardzo ciemno. Na szosie są dziury. I... ale nie dokończyła.

— Czy panna Józia chce mi jeszcze coś powiedzieć? — spytał ksiądz Bogusławski.

No, ale to już prawie minęła godzina. Niech się ksiądz na mnie nie gniewa. Bardzo przepraszam. I jeszcze jedna sprawa. Ale to już ode mnie. Zdaje mi się, że pan Siedlecki i pani Miłowska...

Tu odezwał się ksiądz kapelan i stojąc już przy uchylonych drzwiach spokojnie, ale i z jakąś dziwną mocą powiedział:

— Panno Józio — nie wiem, co pani chciała powiedzieć ale proszę przyjąć ode mnie tę serdeczną radę: o sobie można zawsze mówić, innych jednak ludzi lepiej nie ruszać. Inaczej łatwo popaść w plotkarstwo. A tego przecież panna Józia nie chce, prawda? — I poszedł.

Nie wiadomo czy rzucone za nim słowa jeszcze go dopędziły. Panna Józia wyprostowawszy się dość ostrym głosem rzekła:

— Chciałam tylko powiedzieć, że mają się ku sobie — a przecież to żadne plotkarstwo. Przecież mam oczy i widzę ich zachowanie przy stole, ich dąsy, ich spojrzenia. Jestem już za stara, by mnie zmyłono. Zresztą co mnie to obchodzi, już za kilka dni do was nie będę chodzić z pomocą — melancholijnie dokończyła swój monolog.

Po kwadransie czekania na księdza, Roman Siedlecki zniecierpliwiony poszedł sam. Niósł w sercu żal do księdza. Przecież skoro go prosił o przechadzkę, musiał mieć do niego jakieś osobiste sprawy — tak powinien był pomyśleć ksiądz Bogusławski. Widocznie inne sprawy przełożył ponad proponowaną z nim przechadzkę. Był rozgoryczony. Snuł nawet konsekwencje jakie za takie potraktowanie go przez księdza — wyciągnie.

Ksiądz Bogusławski nie tylko rozglądał się wokoło pensjonatu, ale kilkakrotnie dość głośno wykrzyknął nazwisko Siedleckiego. Ale odpowiedziało mu tylko niewyraźne echo. Popatrzył przez chwilę w złocisto iskrzące się gwiazdy i poszedł wolnym krokiem ku skoczni. Skrawek szosy wiodącej do Jaszczurówki, którą musiał przejść, naprawiali robotnicy przy świetle elektrycznym. Z wysiłkiem. I sprawnie.

— Szczęść Boże! — rzekł.

— Daj Boże! odrzekli i pracowali dalej.

Nadjechała dorożka. Wiozła rozbawionych czasowiczów. Szybko minęła księdza i koń wśród siarczystych zakłęć górą pociągnął bryczkę w kierunku kolejki do Kuźnic. W miarę oddalania się od pensjonatu, coraz idealniejsza cisza upajała księdza. Księżyc bladym swoim światłem rozpraszał ciemności i jakby strumieniem jasnym kładł się na drodze.

„Życie jest jak rola“ — przypomniał sobie to hasło, które dzisiaj wybiło się na czoło wśród rozmów gości pensjonatowych. A życie panny Józii? — Czy ono też było i jeszcze jest jak rola, która wydaje owoce? Niewątpliwie. Jej praca, stale zaleźna, niby drugorzędna, była niczym, jak tą stała orką na łanach jej długiego życia. A owoce tej roli? Większość z nich wzięli inni ludzie. Nieznani. Anonimowi. A ona? Została ze swoją starością i z czystym sumieniem. Nagrodę pełną za ofiarną orkę roli swego życia da jej chyba Pan Bóg.

A życie naszych gospośi? — Przeniósł się ksiądz Bogusławski myślą do Poznania. Wspomnił swoją gospośnię i stwierdził, że i do niej to powiedzenie można zastosować. A inne gospośie księży, zwłaszcza tak ludnie pracujące na Ostrowiu Tumskim? Tu pamięć przywiodła mu klan gospośi księżowych tego rejonu. Jeden z mieszkających tam kapłanów, zupełnie czarny, taki sobie zwykły, dał o nich następująca



pełną ironii opinię: „tworzą swoisty klan. Są bardzo pracowite i bardzo pokorne. Również grzeczność jest im bardzo znana, nawet w porze poobiedniej. A nabożność ich tym większa, im dostojniejszy jest ich pan. Są też bardzo malomównie. A żadna z nich napotkawszy księdza, choćby najmłodszego i najzwyczajniejszego nie przejdzie obok niego, by nie pochwalić Pana Boga głośno i wyraźnie, jak przystoi gospośi księdza. To mniej więcej tyle“.

Ksiądz Bogusławski minął już skocznnię, podszedł nieco ku górze i wszedł w alejkę prowadzącą do potoku Białego. Spojrzał na zegarek. Nie mógł dojrzeć godziny. Wysunął się z lasu i w świetle światła księżycowego nie bez pewnego niezadowolenia stwierdził, że dochodzi godzina dwudziesta druga. Zawrócił więc ku pensjonatowi. W jednej ręce trzymał łaskę i nią się umiejętnie podpierał, palcami drugiej — przesuwał ziarenka różańca w miarę jak usta szeptały „Zdrowaśki“.

O tej porze na ulicach Zakopanego bardzo mało spotykało się ludzi. Gwar i ruch na Krupówkach zamarł już całkowicie. Ruchliwie jednak i gwarno było w kilku restauracjach i barach. Zwłaszcza w „Watrze“. Wśród ciasno ustawionych stolików i często się łokciami trącających sąsiadów, z bardziej mechanicznym niż szczerze i świadomie powiedzianym „przepraszam“, siedzieli również Miłowska, Leszczyński i Kręglewski. W sali panował półmrok, a właściwie to nie był mrok, raczej półseledyn, czy półczerwień; światło przeciekało przez kolory: czerwony i zielony. O tyle jeszcze ten mrok pod względem swojej barwy był skomplikowany, że pełno w nim było szarego dymu i oparów z wódki. Orkiestra niezmordowanie grała. Młodzi czasowicze prawie stojąc w miejscu wykonywali jakieś dziwne drygi. One i oni tańczyli w tłoku. Wszystko to razem przypominało chorobę świętego Wita.

Miłowska wyraźnie nudziła się. Skoro jednak zdecydowała się tu przyjść na bardzo uprzejmą prośbę Leszczyńskiego, musiała też jakiś czas pozostać. Panowie w międzyczasie wypili kilka wódek, jeden pił słodką, drugi wytrawną. Czekali na kawę. Słuchali muzyki. Obserwowali ludzi. Ale i ich obserwowano. Dwaj starsi panowie i młoda panienka — trochę to intrygowało.

Namawiano panę Kalinkę na kieliszek likieru. Namawiano nie raz. Stanowczo odmówiła. Proponowano papierosa. Odmówiła. Zamiast kawy poprosiła o herbatkę i ciasteczko drożdżowe. Panowie usiłowali stworzyć wesoły nastrój — ale jakoś się nie udawało. Owszem, sami byli coraz głośniejsi i wymowniejsi, ale nie zdołali jakoś za sobą porwać Kalinkę. Kiedy zaś napomknęła, że na nią już powoli czas, ale przecież oni mogą sobie dłużej pozostać, Leszczyński przypomniał sobie pewne zdarzenie, rzekomo nawet sam je przeżył. Oszedł, że zdarzenie to jest nawet dowcipne i że w ten sposób zatrzyma jeszcze pannę Kalinkę, a bardzo tego chciał.

— Powiem wam dowcip — zaczął.

— Prosimy, prosimy — niech dyrektor mówi — odezwała się Kalinka Miłowska.

— Właściwie to nie jest dowcip. To jest zdarzenie z pierwszych lat mojej pracy w szkole. Na lekcję rachunków w czwartej klasie któregoś dnia przyjechał niespodziewanie wizytator. Słuchał, jak nauczyciel uczy; słuchał, a potem pod koniec lekcji, prosił, aby przepisał uczniów z tabliczki mnożenia. Więc nauczyciel pyta:

— 2 x 3; 5 x 8; wreszcie 4 x 9. No chłopcy — 4 x 9? No, powiedz ty Jurku. Dobrze. A ty, Józio: 36. A jeszcze ty, Staszku: 36. I tu zabrał głos wizytator. A 9 x 4? No powiedz — pokazał na ucznia siedzącego w pierwszej ławce — no powiedz. Co, nie wiesz?

— No Jurku, powiedz ty — odezwał się nauczyciel — a chcąc mu pomóc, powiedział: to jest to samo, co 4 x 9 tylko odwrotnie.

(Cdn.)

DLA KAŻDEGO COŚ

E. MONTWILL

NA sejmie w Lublinie 1460 r. szlachta polska domagała się zerwania z Rzymem i uwolnienia się od ciążącego jej świętopietrza. Wtedy wystąpił znany w Polsce historyograf ks. Jan Długosz, jeden z najwybitniejszych duchownych owego czasu i powiedział co następuje:

„Przyszła godzina, w której mnie, patriotcie, zaprzysięgłemu urzędnikowi Kościoła rzymskiego, wypada mówić stanowczo i bez ukrywania prawdy istotnej. Hierarchia Romy, rządząc w Polsce pod opieką rzymsko-niemieckich cesarzy od lat kilkunastu, miała już dosyć czasu zaszczerpić się i umocnić swój wpływ w Polsce, a przez nią i w Litwie czyli pozyskać sobie przez swoich urzędników, tj. przez setki swych biskupów, opactw i klasztorów ślepią wiarę, czyli ufność i zaufanie ciemnego, a raczej ociemnionego ludu... Królowie i dygnitarze przodkom swym, a nie szlachcie lub nam niechaj przypiszą winę, że na to pozwolili, tj., że dopomagali cudzoziemskiemu stowarzyszeniu rozgospodarować się i ugruntować swoją hierarchię i władzę, czyli wpływ nad masą ciemnego ludu w słowiańszczyźnie zachodniej i środkowej. Teraz zaś nie pozostaje nic innego, jak tylko dopomagać kurii rzymskiej, która najnaturalniej pragnie swój wpływ, swoją władzę i swoją feudalną hierarchię zorganizować w słowiańszczyźnie wschodniej, czyli jeszcze i na Rusi, gdyż tego wymaga właśnie czynna polityka dworu rzymskiego, czyli jak się mówić zwykło: polityka Kościoła rzymskiego. Zupełnie szczerze mówię do was i powtarzam, że nie tak łatwo będzie królom i wszelkim rządóm pozbyć się wpływu stowarzyszenia rzymskiego, czyli silnego, utrwalonego przez sam czas i używanego przez sanych królów, książąt i dygnitarzy, przez jednych przeciw drugim, a którego to stowarzyszenia i mnie losy uczyniły urzędnikiem, tj. członkiem. Zastanówcie się, że gdzie ono wszczepiło swoją polityczną organizację w masy ciemne, tam prędzej zginie król i szlachta niżeli ono, albowiem jeżelibyście spowodowali konieczność, to w takim razie rzymska kuria ogłosi tylko interdykt, zamykając kościoły należące do niej, a jej biskupi, opaci, klasztornicy z łatwością mogliby dać pochop do powstania ciemnych przeciwko światłu... Jest nader łatwo biskupom, opatom i przeorom wypuścić na cały kraj sto tysięcy mnichów i pozbyć się przez lud ciemny nieuległych dla Kościoła. Pamiętajcie, że niczym nie odpędzicie pożarów i że poszłyby z dymem wszystkie folwarki, dwory wskazane przez nas, a przecież klasztory są obmurowane, jako twierdze kościoła Romy – przy tym zaś wojsko najemne cudzoziemskiego autorkamentu, czyli obca jednolita siła, zostaje pod dowództwem życzliwych dla tego Kościoła. Wystąpi więc ona przeciwko konfederacjom pogorzalców i przymusi ona szlachtę aby była

posłuszna na wieki i milczała na wieki. Gdyby to wszystko nie wystarczyło, kuria uczyni wezwanie do rządów niemieckich, aby swoimi wojskami przywrócić porządek i aby wynagrodzili sobie ziemię pogorzalców. Zostanie tylko lud wierny kurii Romy oraz jej biskupom oraz jej zakonniczy, o ile pozostaliby przy życiu po takiej wojnie domowej.“ (Mowa Długosza na sejmie lubelskim). Oto są to atrybuty Ducha św., którymi rzymski Kościół wessał się w krew i duszę narodu polskiego, rządził nim i rządzi dalej niezależnie od zmienionych form ustrojowych. Należy zauważyć, że mówi o tym nie ksiądz polskokatolicki, sekiarz amerykański czy komunista, ale jeden z najświetlejszych duchownych rzymskich, którego o antykatolickość trudno posądzić. Nie były to tylko czeźre pogroźki ks. Jana Długosza. W kilkadziesiąt lat później na życzenie dostojników Kościoła rzymskiego wyróżniono tysiące hugenotów w noc św. Bartłomieja. Papież Benedykt XIII polecił bić w dzwony i śpiewać radosne „Te Deum laudamus“ i medale pamiątkowe wybić kazal. W pałacu watykańskim w Sali Królewskiej do dzisiaj można oglądać obraz przedstawiający rzeź niewinnych chrześcijan, jako symbol zwycięstwa Kościoła – podboju dusz dla Chrystusa. W takiej sytuacji szlachta polska nie była zdolna do wystąpienia przeciwko nadużyciom rzymskiego Kościoła i odstępstwu jego od ducha Ewangelii. Pragnąc niezależności od Rzymu musiałaby pójść z masami chłopskimi, na co nie mogła sobie pozwolić, związana interesem wspólnym z Kościołem, który pańszczyźnianą niewolę chłopów w imię praw boskich wiernie podtrzymywał. A smutna była dola ciemzonego chłopca. Stanisław Staszic, którego o tendencje wywrotowe także trudno posądzić, jeszcze w kilkaset lat później tak pisze: „Dumny samowładca, kiedy swoimi wojnami przeszło milion ludzi wytracił, kiedy dla lepszego uciemnienia pozostałych przy życiu fałszowaniem pieniędzy z majątku obdzierał... Macież wy serce? I wy jesteście chrześcijanie! Oszczercami są, nie nauczycielami wiary Chrystusa ci wszyscy kapłani, którzy wam taką naukę podali... Nie obywatelami, ale nieprzyjaciółmi Polski jesteście. Więcej szkodził Moskale, Szwedzi, Niemcy, Turcy i Tatarzy... Tych okrucieństwo padało na niektórych i kończyło się w lat kilka. Wasze okrucieństwo trapi nie tylko żyjących, ale nadto kładzie przeszkołę wieczną, aby Polska mogła ze sławą powstać...“

Tym niemniej nurtuje w Polsce myśl zwolania Synodu narodowego i uniezależnienia się od Rzymu. Tę myśl propagują najwięksi mężowie stanu ówczesnych czasów jak: Jan Ostrobróg, Frycz Modrzewski i inni.

Gdy dziś, z perspektywy kilkuset lat, czytamy wypowiedzi tych świątłych mężów zadziwia nas trafność ich sądów o roli Kościoła rzymskiego w Polsce oraz odwaga i troska o dobro Rzeczypospolitej.

W ciągu ostatnich stuleci słowa pisarzy i mężów stanu o sprawach dotyczących Kościoła rzymskiego w Polsce były przemilczane i nieznanne szerszemu społeczeństwu.

Wychowywało się ludzi w atmosferze, że Kościół rzymski i Polska to prawie jedno. Ostatnie lata ujawniły, że walka o suwerenność duszy narodu trwa już od wielu wieków.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

FOTOKRONIKA



W drugi dzień Świąt Wielkanocy w Prokaterze Warszawskiej J. E. Ks. Biskup Maksymilian Rodę ochrzcił małe polskokatolicki.



W Bolesławiu także dziesięć par chrześniych na pytanie proboszcza ks. Gotówki – „Czego żadasz od Kościoła Bożego?“ – odpowiedziało „Wiary“ – oczywiście polskokatolickiej.

Neoprezbiter ks. Bonczar w dniu prymycji z plebanii we Wrocławiu-Leśnicy udaje się do Kościoła.



WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

CHRZEŚCIJAŃSKIE ŚWIADECTWO NIEOCHRZCZONEJ

Lata 1909 i 1943 obejmują niezwykle życie córki francuskiego żydowskiego lekarza – Simone Weil. Została ona nazwana „geniuszem pod krzyżem“ dla swego głębokiego zrozumienia Chrystusa. Simone Weil ukończyła uniwersytet francuski i została docentem filozofii. Interpretowała w nowy, oryginalny sposób antycyzność grecką. Podczas niemieckiej okupacji współpracowała z francuskim ruchem oporu i rządem na wygnaniu. Ze spuścizny literackiej tej napełnionej duchem proroczym Żydówki wynika, że chodziło jej o „inkarnację chrześcijaństwa“, o żywe, praktykowane chrześcijaństwo w naszych czasach. Pomimo wielu rozmów z francuskim kapła-

nem zakonnym nie znalazła drogi do Kościoła rzymskokatolickiego. Uzasadniała ona to tym, że Kościół zbyt związał się polityką i że jej obcy pozostał duch łaciński Kościoła. Człowiek współczesny nie może w tym Kościele znaleźć swej ojczyzny, czuje się nieswojo i brak mu misterium miłości i ubóstwa. Umarła nie ochrzczona. A jednak jej słowa przekonują każdego myślącego chrześcijanina.

WALKA PRZECIWKO BRONI ATOMOWEJ

Duński socjalistyczny minister Kościoła, pani Bodil Koch, zapowiedziała, że będzie przemawiała na Wielkanoc do uczestników marszu protestacyjnego do Konpenhagi, organizowanego przez „Kampanię przeciwko broni atomowej.“

WYDAWNICTWO LITERATURY RELIGIJNEJ

posiada jeszcze pewną ilość

»KALENDARZA KATOLICKIEGO«

na rok 1961

Cena zł 15

Zamówienia kierować na adres: Wydawnictwo Literatury Religijnej, Warszawa, ul. Wilcza 31.

ŚLUSARZ ZAWINIŁ, A KOWALA... POWIESILI CZYLI BRAKARZ KOZŁEM OFIARNYM

Prokuratura krakowska wytoczyła sprawę dyrekcji Płaszowickich Zakładów Ceramiki Budowlanej, oskarżając ją o produkowanie cegły, która absolutnie nie nadawała się dla celów budowlanych. A cegłę tę w milionach sztuk kierowano na teren Nowej Huty - oczka w głowie polskich obywateli i polskiego przemysłu. Efekt: ściany rysowały się, domy groziły zawaleniem. Tygodnik „Polityka” pisze, że tylko przypadek zrzucił, iż ujawnione zostało gigantyczne brakerobstwo w przemyśle ceramiki

czerwonej, czyli inaczej mówiąc w czerwieli płaszowickiej.

Oto pewnego dnia inżynier Sandor wziął do ręki cegłę. Niezgrabiasz nie potrafił jej utrzymać. Cegła spadła na ziemię i rozbiła się w „drobny mak”. Zainteresowano się, skąd pochodzi ta krucha cegła, i ustalono, że produkują ją Płaszowickie Zakłady Ceramiki Budowlanej.

Cegłę poddano badaniu laboratoryjnemu. Okazało się, że zamiast cegły 150 - dostarczono cegłę o wytrzymałości 70 do 90. Domy budowane na osiedlu „Nowogórzewskim” i „Wieżyczysta” w Nowej Hucie miały być szczególnie konstrukcji. Wysokościowe. Eksperymentalne. Dlatego żądano cegły o szczególnie wysokiej wytrzymałości.

Gdyby nie przypadek, płaszowickie zakłady prawdopodobnie produkowałyby do dziś dnia złą cegłę.

Finałem tej afery będzie rozprawa sądowa, która wyjaśni wszystkie okoliczności, towarzyszące płaszowickiemu brakerobstwu.

W Płaszowie na przestrzeni ostatniego roku coś niecoś się zmieniło.

Zmienił się dyrektor, zwolniony został kierownik techniczny i główny księgowy. Przyszła nowa dyrekcja. Jej stosunek do przeszłości jest rozbrajający.

Nowy kierownik techniczny oświadczył przedstawicielowi „Polityki” - że...

- * nie wierzy w proces,
- * szukali kozła ofiarnego i znaleźli,
- * nonsensem jest domagać się cegły o wytrzymałości 150. Ta o wytrzymałości 60 też jest dobra. Buduje się z niej domy (ale te domy spijają się, (przyp. red.),
- * jedyny jej (poprzedniej dyrekcji) błąd polegał na tym, że sporządzała dokumentację niezgodną z rzeczywistą wartością cegły.

Najciekawsze w całym wywodzie tego osobliwego kierownika technicznego jest dążenie do przerzucenia odpowiedzialności za złą cegłę na brakarza.

Z tym brakarzem to było tak. Poprzedni dyrektor cegielni p. Kocha-

nowski zwykł był robić wszystko „na medal”. Więc i cegła wyrabiana w zakładach musiała być „I klasy”. Hobby dyr. Kochanowskiego było dawać produkt pierwszej jakości. A że surowiec nie zawsze był właściwy, a mieszanka najczęściej nie odpowiadała przepisom technologicznym, braki surowcowe „nadrabialo” się przez odpowiednio wyższą kwalifikację zlej cegły.

Kiedy brakarz Woszczyna, który później został majstrom w tej cegielni, odmówił kwalifikowania jako cegły I gat. cegły, która w jego rozumieniu była bezwartościowa, usunął go z zajmowanego stanowiska. Na jego miejsce brakarzem został zredukowany strażnik Gajewczyk, który w ten sposób „sprawdzał” gatunek cegły: brał cegielkę do ręki i rzucił nią o ziemię. Nie przepolowała się - to uznawał za cegłę... I kategorii, rozbiła się na dwie części - to była cegła... drugiej kategorii itd.

Po prostu wierzyć się nie chce, że podobne stosunki mogą panować w produkcji.

CZY TAKI CZŁOWIEK

MOŻE BYĆ ADWOKATEM?

PRZED trzema laty cały kraj emocjonowała sprawa wielokrotnego mordercy. Mazurkiewicza. Został on skazany na śmierć. Wyrok wykonano.

Wydawałoby się, że formalnie sprawa wyrafinowanego mordercy została zakończona prawomocnym wyrokiem sądowym. Ale zdarzało się inaczej. Sprawa Mazurkiewicza odżywała wielokrotnie i to po jego straceniu. Odżywała dlatego, że w kręgu tego mordercy działali jego współpolicjanci, a wśród nich prokurator Edward Jaśko, który doczekał się ostatecznie usunięcia z zajmowanego stanowiska. Jaśko salwował Mazurkiewicza przed odpowiedzialnością karna.

Kiedy jeden ze sprawozdawców sądowych (red. L. Wolanowski) opowiadał z tego powodu prokuratora Jaśkę - lajdakiem, ten czując się dotknięty oskarżył go o znieważenie. Długie były perypetie dziennikarza, który zakwalifikował nader łagodnie p. Jaśkę. Sąd krakowski, niestety, uznał, że oskarżenie „prokurator - lajdak” rodzi w poczucie godności Jaśki. Ostatecznie red. L. Wolanowski został skazany.

Minister Sprawiedliwości wniósł z urzędu rewizję nadzwyczajną, domagając się całkowitego uniewinnienia red. L. Wolanowskiego. Sąd Najwyższy uznał nadzwyczajną rewizję Ministra Sprawiedliwości za uzasadnioną i red. Wolanowskiego ostatecznie uniewinnił od zarzutu znieważenia prokuratora - kontrahenta mordercy Mazurkiewicza.

Pozostaje jedno jeszcze zagadnienie prokurator-lajdak po wyrzuceniu z prokuratury wojskowej został przyjęty do adwokatury w Krakowie. Nie znamy okoliczności, jakie towarzyszyły wprowadzeniu do grona czcigodnych przedstawicieli adwokatury grodu podwawelskiego exprokuratora-lajdaka Edwarda Jaśki.

Wydaje nam się, że honor terenowych Rad Adwokackich nie powinien pozwolić na to, by w gronie przyzwoitych adwokatów zasiadał l a j d a k.

Tak nam się wydaje. A może mylimy się. Prosimy zatem o odpowiedź ze strony Krakowskiej i Naczelnej Rady Adwokackiej. Równocześnie wysyłamy listem poleconym do zainteresowanych komórek samorządu adwokackiego numer „Rodziny”, w którym zamieszczamy ten artykuł.

NOWE KSIĄŻKI

Nakładem Wydawnictwa Literatury Religijnej, Warszawa ul. Wilcza 31, ukazały się nowe publikacje:

Ks. Biskup Doc. Dr Maksymilian Rode - „O KOŚCIELE JEZUSA CHRYSYTUSA”. Cena 3 zł.

Autor w przystępnej formie ukazuje w świetle Pisma Św. i Tradycji podstawy dogmatyczne Kościoła Polskokatolickiego i Jego historyczny rozwój.

Ci, którzy pragną głębiej poznać istotę Kościoła Polskokatolickiego i jego zasady, winni tę broszurę uważnie przeczytać.

*

Ks. mgr Szczepan Włodarski - „ZARYS DZIEJÓW PAPIESTWA”, str. 182, Cena 20 zł.

Jak wykazuje już sam tytuł, autor przedstawia historię rozwoju papieża, ukazując sylwetki papieży w chronologicznym porządku. W książce znajdziemy wiele ciekawych faktów opartych na źródłach historycznych. Autor ukazał je na tle stosunków społeczno-politycznych w ich przyczynowym związku.

W okresie wielkich „odbrązowień” historycznych książka zasługuje na specjalną uwagę.

*

Ks. Edward Narbutt - „OD CELIBATU DO CUDZOŁÓSTWA”. Cena 3 zł. Broszura napisana żywo i interesująco.

Autor omawia genezę celibatu, rozwój i jego następstwa. Jak sam mówi w przedmowie, pragnie do domów kapłańskich i plebanii wpuścić trochę powietrza i światła i ukazać życie bez maski. Cel zamierzony osiągnął.

Dorośli obojga płci powinni sięgnąć po tę książeczkę.

*

„PRZEZ MARYJĘ DO JEZUSA” - miła i pożyteczna książka, która powinna się znaleźć w każdym domu katolickim. Rozważania maryjne oparte na głębokiej wiedzy teologicznej mogą być pomocą kapłanom w czasie nabożeństw majowych i świeckim czcicielom Maryi.

Żywy i popularny język tej książki ułatwia czytanie i przyswojenie jej treści. Cena 9 zł.

*

Ks. dr Antoni Naumczyk - „BIBLIJNE PODSTAWY PAPIESTWA RZYMSKIEGO”. Cena 4 zł.

Autor - bibliista, spokojnie i beznamiętnie na podstawie tekstów biblijnych udowadnia, że dogmat o nieomyślności papieża i wypływające zeń następstwa są niedorzecznością i fałszem.

Książka ta dla wszystkich zainteresowanych zagadnieniem religijnym, a prymatem papieskim w szczególności, jest arcyważną.

ROZMOWA Z CZYTELNIKAMI

TO bywa tak, że komuś po raz pierwszy wpadnie do rąk nasz tygodnik „Rodzina”. Czyta, czyta, oczy przeciera i dowiadyuje się, że w Polsce jest Kościół Polskokatolicki, że działa, rozwija się i że coraz więcej ludzi prowadzi do Boga do zbawienia.

Jeżeli czytelnik jest myślący i pojęcia Bóg i religia nie są mu obce, pisze najczęściej do Redakcji, aby się czegoś więcej dowiedzieć o Kościele, o Jego władzach, o organizacji.

Trudno zadośćuczynić miłym Czytelnikom i w odpowiedziach Redakcji, w liście czy artykule wszystkie sprawy wyjaśnić.

Dlatego Panią TERESĘ JINDRĘ Z POZNANIA uprzejmie kierujemy do naszego ks. proboszcza w Praczu w Poznaniu ul. Grunwaldzka 46, który chętnie udzieli wszelkich informacji dotyczących Kościoła i odpowie na interesujące ją zagadnienia.

Niedługo także, gdzieś w końcu maja, w Poznaniu przy ul. Kościuszki zostanie poświęcony nowy kościół, w którym będzie się odprawiała codzienne polska Msza św. Kuria Biskupia z Warszawy deleguje księdza zaraz po święceniach do Poznania, aby Stowo Boże głosił i mieszkańcom tego miasta wyjaśniał różnice między katolicyzmem a watykanizmem. Będziemy radzi, jeżeli Pani Teresa poznawszy polski katolicyzm pomoże kapłanowi w pracy.

Miły list napisał również P. ROMAN Z WAŁBRZYCHA.

Jemu także, który szuka Prawdy i w wierze nie chciałby zbłądzić, radzimy, aby poszedł do naszego proboszcza ks. mgr Romana Krauzego, który przed dwoma laty — jeszcze jako duszpasterz rzymskokatolicki — mówił również o Piotrowej opoce, a dziś jest kapłanem Kościoła Polskokatolickiego. Ks. Krauze na pewno odpowie na wszystkie interesujące Pana pytania.

Obszerny list napisał do nas także P. WIESŁAW HOCH Z GŁOWNIA K ŁOWICZA.

No cóż, Panie Wiesławie, z treścią listu Pana całkowicie się zgadzamy. Nawróconych nie trzeba nawracać. Adresu naszego proboszcza w Głowniu wskazać nie możemy, bo tam go jeszcze nie ma. Ale dziękujemy Bogu, że Wiesławów Hochów jest w Polsce coraz więcej, którzy głowy mają do myślenia, a serca polskie i katolickie.

Wzrasta świadomość narodowa i kultura religijna, ludzie zaczynają odróżniać chrześcijaństwo od papizmu, a Ewangelię od encyklik papieskich.

Dobrze byłoby, aby tak jak Pan spotkał się z „Rodziną”, przy Pana pomocy spotkali się z nią inni ludzie. Trzeba budzić ludzi z odwiecznej duchowej drzemki. Trzeba zniewolonym umysłom, które nawet wiarę chcą importować z zagranicy przeciwstawić prawdę w Ewangelię zawartą.

Każdy wierzący człowiek naszych czasów winien być nosicielem i apostołem Chrystusowej prawdy, a Chrystus nigdy z kłamstwem, z obłudą, z fałszywym świętoszkowstwem nie uznawał kompromisów. „Biada wam” — oto Jego słowa pod adresem obłudnych faryzeuszów, którzy wciąż na wiarę ojców się powoływali.

Miły i serdeczny list napisała P. IRENA KOWALSKA Z TORUNIA. Gdy czytałem go, wydawało mi się, że siedzę u niej w domu w towarzystwie całej rodziny, a na stole jest chleb — taki z chrupką — i jest coś do chleba, a my gwarzymy o sprawach Boskich i ludzkich jak starzy przyjaciele.

Niech Ten, który o muszelkach na dnie morza pamięta, błogostawi Waszej Rodzinie, zdrowiem i pogodą duszy obdarzy. O „Rodzinie” pamiętajcie i zróbcie coś, by ją więcej ludzi czytało. Mamy na-

CHCĘ BYĆ PIĘKNA

WODA TO TEŻ KOSMETYK

Jak wspominałam już w pierwszym „Kąciku”, będziemy mówić tylko o kosmetykach tanich, dostępnych każdemu.

Do takich kosmetyków należy woda. Tak, ta zwykła woda z kranu, czy ze studni. Niestety pojęcie „kapiel” łączy się u nas z osobotnim porządkiem... Nie pamiętamy zwykle o tym, że mycie się mniej czy bardziej dokładne, to nie tylko zmywanie kurzu i brudu, ale znakomity środek dla zachowania młodości i urody.

Woda jest niezbędna dla skóry. Skóra nie nasycona wodą staje się zwiotczała, mało elastyczna, źle ukrwiona. Angielki słyną z ładnej, modnej cery w dużej mierze dzięki mglisto-deszczowemu klimatowi Wyp Brytyjskich.

Nie bójmy się wiosennego deszczu. Podobno Greta Garbo, słynna niegdyś gwiazda ekranu, znana z młodego wyglądu i obecnie mimo swej 60-tki, wykorzystuje każdy deszcz na 1 1/2 — 2-godzinny spacer.

Kto ma możliwość kąpieli i natrysków, niech korzysta z nich jak najczęściej. Jeśli to możliwe, choćby codziennie. Najlepsza kąpiel jest wówczas, gdy temperatura wody jest nie wyższa niż 38°, a sama kąpiel nie trwa dłużej niż 15 minut. Dla osób osłabionych i zmęczonych dobra jest kąpiel z dodatkiem 2 kg soli kuchennej na wannę. Po kąpieli takiej trzeba jednak skórę opłukać czystą wodą i na 30 minut położyć się.

Dla wyczerpanych nerwowo bardzo wska-

zana jest kąpiel z igliwem sosnowym. Trzy — cztery garście igliwia zaparza się litrem wrzącej wody, potem odcedza i otrzymany napar wlewa do wanny. Po kąpieli tej wskazane jest wypić szklanek naparu z kwiatu lipowego i położyć się, ciepło się okrywając.

Przy bardzo zwiotczalej i wysuszonej skórze idealna jest kąpiel z otrębami pszennymi. 1 kg otrąb zawieszamy w płóciennym woreczku w naczyniu z gorącą wodą. Uzyskany w ten sposób napar wlewamy do wanny. Po kąpieli w otrębach nie należy ciała wycierać, ale pozwolić mu wyschnąć. Kąpiel tę oczywiście stosujemy w dobrze nagrzanym łaźni. Do najskuteczniejszych kąpieli należy kąpiel glicerynowa i kąpiel z dodatkiem wody kolońskiej. Pierwsza świetnie wygładza zbyt suchą i łuszczącą się skórę, druga działa przesuszającą na skórę tłustą, wągrowatą. Na jedną kąpiel bierze się 300 — 500 gr gliceryny, a 150 — 250 gr. wody kolońskiej.

Kąpiele te są kosztowniejsze, ale bardzo skuteczne, tak, że w razie potrzeby powinno się sobie na nie od czasu do czasu pozwolić. Tym bardziej, że 1 — 2 kąpiele już dają efekt.

BEATA

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim tym, którzy złożyli mi wyrazy współczucia z powodu zgonu matki mojej

s.p. Janiny Majewskiej

a w szczególny sposób J. E. Ks. Biskupowi Ordynariuszowi Dr Maksymilianowi RODEMU i J. E. Ks. Biskupowi Julianowi PEKALI, oraz Przewielebnemu Ks. Kanonikowi Józefowi Gabryślowi za odprawienie Mszy św., Przewielebnemu Ks. dr Antoniemu Naumczykowi za kondukt i egzekwie, Przewielebnemu Ks. Redaktorowi Edwardowi Narbuttowiczowi za pokrzepienie serc naszych Słowem Bożym, Przewielebnemu Ks. mgr. Szczepanowi Włodarskiemu za piękny śpiew w kościele w czasie Mszy św., Przewielebnemu Ks. dr Edwardowi Bałakierowi, Wielebnemu Ks. mgr. Tadeuszowi Apczyńskiemu, Klerikom, Kierownictwu, Koleżankom, Kolegom Zmarłej z Teatru Polskiego, Drogim Braciom i Siostram z parafii warszawskiej oraz wszystkim tym, którzy wzięli udział w tych smutnych obrzędach składam tą drogą serdeczne „Bóg zapłać”.

Ks. Tadeusz Majewski

dzienie, że już w maju podamy adres polskokatolickiej kaplicy w Toruniu.

Ktoś z Redakcji „Rodziny” na otwarcie kaplicy przyjedzie i spotka się z Wami.

P. TADEUSZA RZUCIDŁO Z SZASTARKI także „Rodzina” zaprowadziła aż do parafii w Lublinie. Po wystuchaniu nabożeństwa miły list do nas napisał.

Panie Tadeuszu, z powiatem krańickim nie jest tragicznie. Jest tam stara i liczna parafia w Świeciechowie grom. Annapol, w Dąbrówce gm. Potok Wielki, w Lipie Lubelskiej od niedawna duszpasterzuje ks. Józef Sobczak, a od Szastarki do powiatu krasnostawskiego, gdzie jest szereg parafii, także niedaleko. A jeżeli Pan Tadeusz zapozna swoich znajomych myślących ludzi z „Rodziną” i innymi czasopismami naszego Kościoła i przekona ich, że za czytanie „Rodziny” kłątwy już nikt nie rzuci, ani od Boga nie oddzieli, to i do Szastarki dojdziemy z naszym polskim katolicyzmem, który dla Polaków przeznaczony.

DRODZY CZYTELNICY.

Nie tylko rozmowa z Czytelnikami, ale i cała „Rodzina” — to nie farba i papier jedynie, to list w którym cząstka duszy zawarta, pisany przez człowieka do człowieka, przez Polaków katolików do swoich braci. Bierście ją do ręki jako coś żywego, jako list serc do Was pisany i czytany. A jeśli jakieś zdanie i myśl jakaś utwierdzi Was w przekonaniu, rumieniec na twarzy wywoła lub Was oburzy, to piszcie i dajcie temu wyraz. Mamy wiele cierpliwości i dużo dobrej woli.

Pragniemy całą duszą służyć Chrystusowi i Polsce, pragniemy czysty katolicyzm szerzyć w Ojczyźnie naszej.

Za Juliuszem Słowackim powtarzamy:

„Polsko ty moja!..

Wszak myśmy z twoego zrobili nazwiska

Pacierz, co płacze i piorun, co błyska...”

Potrzebny organista zamieszkuje w Warszawie. Zgłoszenia kierować na adres: Proboszcz Parafii Polskokatolickiej p.w. Miłosierdzia Bożego, Warszawa, ul. Wilcza 31.

Ksiądz z rodziną (3 osoby) przyjmie gospość samodzielną. Oferty do redakcji „Rodziny”, Warszawa, ul. Wilcza 31.

Wydawca:
Wydawnictwo Literatury Religijnej
Redaguje Kolegium
Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Telefony: 8-97-84; 21-74-98.
Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrócie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.
Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104.
Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wkłędodrukowe RSW „Prasa”,
Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 645, S-47.

KALENDARZ TYGODNIOWY

Na 19 tydzień roku od 7—13 maja 1961 r.

7. N. 5 po Wielkanocy, Domicelli, Eufrozyny, Floriana
8. P. Dni Krzyża, Stanisława B.
9. W. Dni Krzyża, Grzegorza z Nazaretu, Dzień Zwycięstwa
10. Ś. Dni Krzyża, Izydora Oracza, Antonina
11. C. Wniebowstąpienie Pańskie, Mamerta, Hermana, Ludomira
12. P. Pankracego, Donatylii
13. S. Serwacego, Roberta, Bellarmina

Wschód
słońca

Zachód
słońca

3,55

3,53

3,52

3,50

3,48

3,46

3,45

19,11

19,13

19,16

19,16

19,18

19,19

19,21

MAMO, IDŹ NA KIERMASZ, JA NA WYŚCIG MUSZĘ...

Fot. J. Kreczmański

Od 3 do 21 maja — to Dni Oświaty. Książki i Prasy. Impreza ta przyjęła się w naszym kraju. Idą na kiermasz starsi i młodszy, aby coś kupić z nowych wydawnictw, a każdy ma jakieś sentymenty do autora lub do książki.

Mówiąc językiem Adama Mickiewicza, książki błędzą coraz częściej pod strzechy do najbardziej zapadłych miasteczek i wsi.

O tyle się zmieniło, że już strzech coraz mniej jest w Polsce, zastąpiła je dachówka, blacha, eternit.

Zanim jednak książki znajdują się pod dachem, leżą na stołach na ulicach miast i miasteczek naszych i zachęcają, abyś je kupić i przyniósł do domu.

Dobra książka — to najlepszy upominek i przyjaciel człowieka. Uczy nas, pogłębia naszą wiedzę o życiu, wzbogaca nasze uczucia, ukazuje nam nieznaną świat i ludzi, daje piękne przeżycia.

Idźmy więc na kiermasz, aby coś kupić dla siebie i najbliższych naszych, aby wzbogacić nie tylko naszą bibliotekę, ale nasz umysł i serce.

NA WYŚCIG, OWSZEM

W pierwszych dniach maja rozbrzmiewają głośnie w całej Europie: „Jada, jada. Drużyna Polska w czołówce“.

Miliony ludzi słucha w napięciu i pasjonuje się wyścigiem. Niektórzy przeżywają to bardzo mocno, denerwują się i cieszą się sukcesami. I to wcale nie sportowcy.

Nasz lechicki patriotyzm objawia się różnie. Ale przyjemnie jest wszystkim, gdy hymn nasz w Berlinie czy w Pradze rozbrzmiewa. Polakami jesteśmy...



MARIA DĄBROWSKA NA KIERMASZU
PODPISUJE SWOJE KSIĄŻKI

